Rocznik II Kraków, 25 Listopada 1897. Nr. 22.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Dr. M. Zdziechowski o Byronie i Bajronizmie.

II. Bajronizm czeski.

Drugi tom dzieła dr. Zdziechowskiego, poświęcony jest bajronizmowi słowiańskiemu, a mianowicie czeskiemu, polskiemu i rosyjskiemu. Bajronizm ten z natury rzeczy więcej nas może interesować, niż bajronizm zachodniej Europy, i to nie dlatego wyłącznie, iż jest nam bliższy, ale i z tego powodu, że autor mówi nam o dwóch literaturach, które, pomimo pokrewieństwa językowego, znamy bardzo mało. Każdy wykształcony człowiek oburzyłby się, gdyby mu zarzucono, że nie zna Heinego lub Musseta, — o Shelleyu, współzawodniku Byrona, przed paru laty pisano u nas tak wiele, że można powiedzieć, nie było pisma, któreby nie pomieściło o nim mniejszego lub większego studyum, — Lenau, Leopardi, Vigny, są to także nasi dobrzy znajomi — a jednocześnie najbardziej inteligentny człowiek bez zarumienienia się powiada, że zaledwie cośkolwiek słyszał o literaturach słowiańskich. Wyjątek, ale to dopiero od pewnego czasu i to skutkiem warunków politycznych, w jakich żyjemy, stanowi literatura rosyjska: znaczna część naszej inteligencyi zapoznaje się z nią już w szkołach, a posiadanie języka rosyjskiego ułatwia tej inteligencyi bliższą znajomość z płodami ducha rosyjskiego. Zresztą w ostatnich czasach literatura ta w skutek polityki, mody, a wreszcie i dla swej rzeczywistej wartości, zdobyła sobie uznanie zachodniej Europy, a za jej pośrednictwem, i ta nasza inteligencya, która nie zna języka rosyjskiego, ma sposobność w przekładach francuzkich i niemieckich poznać głośniejsze jej utwory belletrystyczne lat ostatnich.

Z literaturą czeską sprawa trudniejsza. Mało kto z nas posiada język czeski, a czeska literatura, lubo piękna i bogata, wystarczająca zupełnie dla swego narodu, bardzo różnolita i ruchliwa, nie wyszła dotychczas prawie za obręb swej ojczyzny. Wiemy cośkolwiek o Kollarze, znamy nieco Witosława Halka, bo Bełza tłomaczył jego „Pieśni wieczorne“, słyszeliśmy trochę o Jabłońskim, bo wśród nas mieszkał, mamy pojęcie o Vrchlickym, bo sporą garść jego utworów dano nam w przekładzie, znamy wreszcie jako tako „z opowiadania“ bieżącą literaturę czeską, dzięki korespondencyom i artykułom przygodnym — ale to już prawie wszystko [1]). Czesi są praktyczniejsi. Tłomaczą bardzo wiele, boć to jedyny sposób zapoznania szerszego ogółu z każdą literaturą obcą. Nawet czeska Akademia Umiejętności nie waha się wydawać swoim nakładem tłomaczeń; w jej „Sborniku svetove poesie“, znaleźli już dla siebie miejsce Asnyk i Konopnicka...

Dlatego też wobec małej u nas znajomości literatury czeskiej, tem cenniejszym być dla nas powinien ustęp o bajronizmie czeskim w dziele M. Zdziechowskiego. Ci, o których w tym ustępie mowa, są poniekąd ojcami odrodzonej czeskiej literatury pięknej. Przed wiekiem, naród czeski był na wykazie umarłych, — na tym wykazie była też i jego literatura. Ale naród zbudził się i zbudziła się myśl jego. Rzucono się z początku z zapałem do badania dziejów, do archeologii. Brak jednak wiary we własne siły, kazał ówczesnym Czechom szukać nazewnątrz oparcia; sądzili, że w walce z Niemcami i niemiecką kulturą, sami rady sobie nie dadzą, a więc przyznawali się do wielkiej słowiańskiej rodziny. Każdy wykształcony Czech, o ile miał poczucie narodowości, czuł się przedewszystkiem Słowianinem, a dopiero obok tego Czechem, coś niby jak u nas:

[1]) Piszac „mamy“, „znamy“, nie mam, rzecz prosta, na myśli ani badaczy literatury, ani tej garstki, która z zamiłowaniem śledzi rozwój literatur pobratymczych, lecz szerszy ogół naszej wykształconej publiczności.

gente Ruthenus, natione Polonus. Panslawizm jest też cechą charakterystyczną pierwszych bojowników Czech odrodzonych, a i dziś jeszcze pozostały nad Wełtawą silne jego korzenie. Pierwszy wielki nowoczesny poeta czeski Jan Kollar, był przesiąknięty tym panslawizmem i tą archeologią, co pierwsza wzrosła na niwie odrodzonej czeskiej nauki i literatury. Ideały jego były zbyt ciasne, aby poezyę czeską mogły postawić na równi z poezyą europejską, która kroczyła po szerokiej drodze humanitaryzmu. Znaleźli się więc inni, co się tego trudu podjęli, i dzięki którym nastał pożądany zwrot w skierowaniu ducha i myśli czeskiej ku szerokim widnokręgom, ku prądom wszechświatowym. Byli nimi czescy bajroniści: Karol Hynek Macha, Karol Sabina, Wacław Bolemir Nebeski, Józef Wacław Fricz, Rudolf Mayer, Gustaw Pfleger Morawski i Witosław Halek.

Już same szczegóły życia kilku z nich są wysoce interesujące. Macha (ur. 1810) najpierwszy i najwybitniejszy z bajronistów, był synem biednego sklepikarza praskiego; przyszły poeta mieszkał za kramem, w ciemnym pokoiku, którego całe umeblowanie stanowiły: łóżko, dwa krzesła, stolik i gitara. Zbliżywszy się do W. Szulca, Erbena i Pokornego, razem z nimi naradzał się nad odrodzeniem ojczyzny. A były to chwile największego ucisku: Macha i jego towarzysze musieli pewnego razu tłomaczyć się przed policyą za to, że śpiewali na wycieczce polskie i czeskie pieśni. Kiedy po upadku powstania 1831 r., dążyły niedobitki nasze przez Czechy ku Francyi, Macha i również jak on ubodzy jego przyjaciele, zebrali, co mogli, pomiędzy sobą z żywności i ubrania i wysłali z tem matkę poety do wygnańców przebywających w Karlinie. Sympatya ta doprowadziła Machę do zaznajomienia się z naszą literaturą, a zwłaszcza z poezyą; jak dalece się z nią zapoznał, świadczą motta do jego powieści „Cygani“, wyjęte z utworów kilkunastu pisarzy naszych. Mickiewicz i Korsak odsłonili mu Byrona; odtąd, choć go nie zrozumiał dostatecznie, zostawał wciąż pod wpływem i urokiem jego postaci. Zawiązawszy stosunek miłosny, został ojcem 1 października 1836 roku. Jeszcze zanim się to stało, postanowił zaślubić swoją kochankę. Złożył przeto we wrześniu egzamina prawnicze i osiadł w Litomierzycach jako praktykant adwokacki. W połowie października zaziębił się przy gaszeniu pożaru. Chory, bez grosza, nie mając czasem zaco kupić śniadania, wybierał się do Pragi na 8 listopada, jako na oznaczony termin swego ślubu, ale choroba przykuła go do łoża w zimnym, nieopalonym pokoju. 5 listopada posłał po lekarza, a w dwa dni później, a więc w wigilię oznaczonego dnia ślubu, skonał opuszczony, daleko od swoich, pierwszy czeski bajronista. Współcześni go lekceważyli; potrzeba było dość sporego czasu, aby krytyka zrozumiała wielkie jego znaczenie w dziejach czeskiej poezyi.

Karol Sabina (1813—1877) był przyjacielem, następcą, biografem i wydawcą dzieł Machy, szkoda, że jako człowiek, nie pozostawił po sobie równie pięknej, jak Macha, pamięci. Entuzyasta, gorący patryota, czyli, jak dziś z uśmiechem litości i lekceważenia mówimy: szowinista, miał Sabina ciągłe zatargi z cenzurą i rządem. Już za życia Machy posądzono go o udział w tajnem stowarzyszeniu i aresztowano. Poseł na Sejm r. 1848, już w maju tego roku utracił wolność, a po trzechletniem więzieniu, skazany został na karę śmierci, którą „najwyższa łaska“ zamieniła na 18 lat ciężkiego więzienia w Ołomuńcu. Dzięki nowej „łasce“ po 8 latach ujrzał się wolnym, ale wyszedł z więzienia całkiem innym człowiekiem. Upadek jego był straszny, prawie bezprzykładny: jako tajny ajent policyjny, umarł otoczony wzgardą rodaków.

W życiu W. B. Nebeskego charakterystyczne to, że urodzony z matki Niemki i wychowany w szkołach niemieckich, dopiero na uniwersytecie poczuł się Czechem. Również jak Macha, choć w mniejszym stopniu, był lekceważony przez krytykę, niezrozumiany przez ogół czytający. Przestał więc sam wierzyć w swój talent poetycki i oddał się nauce, stąd i dziś nawet znany jest głównie jako filolog, historyk literatury średniowiecznej, redaktor „Muzeum“ i współpracownik pomnikowej encyklopedyi: „Slovnik Naučny“.

Również J. W. Fricz jako poeta nie doczekał się sprawiedliwego sądu. Za największą jego zasługę literacką uważają Czesi wydanie almanachu „Lada Niola“ (1855), od którego datują zwrot realistyczny w swej literaturze. Fricz w 17-tym roku życia (r. 1845) udał się potajemnie do Londynu i Paryża, aby odetchnąć wolniej i kształcić się. Ale niedostatek zmusił go powrócić do kraju, gdzie wkrótce wziął czynny udział w wypadkach 1848 roku. Później pomagał Szturowi organizować powstanie słowackie. Ranny w potyczce, wrócił po wyleczeniu się do Pragi, gdzie go aresztowano i skazano na 18 lat więzienia. Uwolniony po trzech latach (1854) zostawał pod nadzorem policyi. W tem położeniu i to w czasie panowania absolutyzmu wydawnictwo almanachu „Lada Niola“, w którem F. wielbił „rewolucyonistów“, Byrona i Heinego, było czynem niemałej odwagi. Uwięziony po raz drugi w roku 1858, następnego roku opuścił F. na lat 20 ojczyznę. W tułaczce emigranckiej zawadził naprzód o Paryż, później widzimy go w Berlinie, Peszcie, Zagrzebiu, Petersburgu, wreszcie jako korespondenta na placu wojny turecko-rosyjskiej. Ostatnie lata życia (1879—1890) spędził na ziemi ojczystej.

W życiu Rudolfa Mayera (1837—1865), Gustawa Pflegera Morawskiego (1833—1875) i Witosława Halka (1835—1874), mało ciekawych szczegółów. Pierwszy umierając miał zaledwie lat 28, drugi dożył wprawdzie lat 42, ale od wczesnej młodości borykał się z chorobą piersiową, trzeci, syn ubogiego włościanina, należał do najpłodniejszych poetów czeskich.

Przypatrzmy się teraz twórczości tych bajronistów.

Macha pierwszy, jak już zaznaczono, zerwał z archeologią i panslawizmem, a zakochał się w Byronie, którego ówczesna krytyka czeska traktowała jako rozpustnika, człowieka bez wiary i nadziei. Jeżeli tak ceniono mistrza, to nic dziwnego, że uczniowi dostawały się jeszcze większe cięgi. Macha nie był tylko naśladowcą; ciężkie przejścia życiowe, jakich doświadczał, nadały jego utworom odrębne znamię „bezsilnej i fatalistycznej rozpaczy“. Już w pierwszych jego utworach (Prvotiny) objawił się nastrój bajronowski. Błądził w nich po cmentarzach, płakał za rozwianemi marzeniami, opiewał zmarłą kochankę, wyciągał ramiona do snu wiecznego, szukał przytem ideału i tęsknił za miłością. I w następnych jego utworach spotykamy ten sam nastrój, ale w znacznie silniejszym stopniu; rozpacz mu już niezmiennie towarzyszy. Pod względem braku wszelkich nut radosnych, poezye liryczne Machy prześcigają utwory Leopardiego. W noweli „Marynka“, młody poeta otrzymuje list od nieznanego dziewczęcia, błagającego go, aby ją odwiedził; znajduje ją w odległym zakątku, w smutnem, brzydkiem i cuchnącem pod każdym względem otoczeniu. Wysmukła i wykwintna Marynka, ma na twarzy tylko ślady piękności, bo toczy ją straszna choroba piersiowa. Wie, że poeta opuszcza Pragę, a ponieważ jej życie liczy się na godziny, więc pragnęła go ujrzeć przed śmiercią, jego jedynego, który tak jak ona czuje. Poeta znowu widzi w niej ową „Mignon“ Goethego, o której śnił od dzieciństwa. Pod wpływem zachwytu opuszcza Pragę, a kiedy do niej wraca jesienią, spotyka w drodze pogrzeb Marynki. Arbes uważa „Marynkę“ za najlepszą nowelę czeską, podnosząc tło mistrzowsko wykonane, pełne życia a nawet humoru, oraz niewysłowiony wdzięk liryzmu. „Nierównie jednak więcej niż wykonanie — mówi dr. Zdziechowski — zasługuje na uwagę sam pomysł autora, pomysł skreślenia stosunku dwóch dusz wzrosłych nie w zamkach lśniących od bogactw, nie w otoczeniu wyniosłych rycerzy, ale na tle tej nędzy praskiej, tak harmonizującej z ówczesnym stanem społeczeństwa czeskiego, w którem warstwy wyższe, wyrzekłszy się spuścizny ojców, szły ręka w rękę z wrogiem, a wszystko, co podnioślejsze — sam autor był tego wymownym przykładem — szło z dołu, z nędzy i z łez“. „Marynka“ stanowiła początek „Obrazów mego życia“. Dalszy ich ciąg „Krkonošska pout'“ rozpoczynał się od monologu w duchu Manfreda, a bohaterem jego był sam poeta w bajronowskiem otoczeniu. Zasnął na wysokiej górze; śnił mu się klasztor gotycki, a poważni mnisi odsłaniali mu tajemnice zagrobowe; byli to ludzie już zmarli raz tylko na rok budzący się ze snu grobowego. Słuchał ich z trwogą, bo opowiadali rzeczy straszne, a kiedy uciekał od nich zgrozą przejęty, widział „z jak rozpaczliwą tęsknotą“ patrzą na zachodzące słońce, którego znów przez rok cały widzieć nie będą. Potem ukazała mu się zmarła kochanka, ale trup ten z białą jak kreda twarzą i sinemi ustami tylko wstręt w nim budził. Spostrzegł wreszcie jakiegoś starca u wejścia prowadzącego do ciemnej, strasznej głębiny. Halucynacye te, to obawa przed śmiercią: więc wszędzie źle, i w życiu i za grobem. Pessymizm to większy, niż buddyjski, większy niż ten, jaki rozlali w swoich utworach Vigny i Leopardi. Jeszcze wyraźniej wystąpił on w „Cyganach“ i w „Maju“. Powieść „Cygani“ pełna jest pięknych obrazów natury, ale treść dziwaczna, akcya często ginie, charakterów brak zupełnie. Podstawą fabuły jest zemsta cygana Giacomo, wykonana na hr. Waldemarze, który mu uwiódł i zabrał kochankę Angelinę. W powieści tej dzieją się różne okropności: żona Waldemara rodzi potworka, hrabia zamienia dzieci, hrabina umiera, Angelina zostaje żebraczką, podrzuconego potworka wychowuje Giacomo, młody cygan żeni się z obłąkaną, którą chciał uwieść Waldemar itd., aż kończy się rzecz zabójstwem Waldemara przez Giacoma i śmiercią tego ostatniego na szubienicy. Trzy główne postacie, choć przypominają bohaterów Byrona: Giaura, Larę i Child Harolda, stoją od nich niesłychanie niżej, bo są niewolnikami własnych tylko namiętności, nie przyświeca im żądza walki ze złem, nie czują w sobie cierpień wszechludzkich.

Arcydziełem Machy jest poemat „Maj“. Główna wartość jego polega na pięknych obrazach przyrody i na przedziwnej muzykalności wiersza. Sam poeta w swym dzienniku bardzo dobrze zaznacza, co pragnął zaznaczyć w poemacie. „Głównym celem poematu — pisał — wysławiać majowe piękno natury; ku tem łatwiejszemu dopięciu tego celu, zestawiłem tam majowe dnie natury z różnemi chwilami życia ludzkiego: naprzykład w ustępie pierwszym cichą i poważną miłość, rozlaną w naturze, z dzikiemi, namiętnemi i nieokiełznanemi objawami miłości w duszy człowieka; podobnież w następnych rozdziałach inne strony natury majowej znowu z chwilami odpowiedniemi im w życiu ludzkiem. Fabuły powieści nie należy uważać za rzecz główną, ponieważ tyle tylko o nią dbałem, ile tego była niezbędna potrzeba do osiągnięcia celu głównego“. I rzeczywiście fabuła poematu jest słaba, budowie też wiele zarzucić można. Dzieje Wilhelma i Jarmiły, bohaterów poematu, dowodzą nieładu wewnętrznego i upadku człowieka, wówczas kiedy natura „stanowiąca niegdyś jedność z duchem ludzkim, pędzi odwieczną drogą ładu i spokoju“. Jarmiłę uwiódł ojciec jej kochanka Wilhelma; Wilhelm zabija ojca i ponosi śmierć przez łamanie kołem. Spotykamy tu reminiscencye z „Parisiny“ i z „Więźnia z Chillonu“. Bohater podobny jest do Giaura, Selima, Korsarza, ale nie ma w sobie nic z ich szlachetności, choć ją autor nadać mu usiłuje; „straszny pan lasów“ jest zwykłym rozbójnikiem, który wpadłszy za młodu w gniazdo opryszków, traktuje rozbój jako rzemiosło. Tak samo jak Hugo z Parisiny,

Wilhelm siebie uniewinnia i modli się przed śmiercią, ale i w tem, jak i we wszystkiem, jest stokroć od niego niższym. Jak Bonnivard z „Więźnia z Chillonu“, opisuje on próżnię nicości, ale kiedy Bonnivard widzi ją po stracie ostatniego z braci, Wilhelm ma na myśli tylko śmierć swoją. Cała wartość poematu, powtarzamy, leży w pięknych obrazach natury i w muzykalności formy [1]). Czesi uważają „Maj“ za klejnot swojej poezyi i dają nawet tego, że tak powiemy, zewnętrzne dowody. Już w roku 1858 wydawali almanach „Maj“, w którym pomieścili życiorys Machy i wiersz poświęcony jego pamięci, obecnie zaś nazwę „Maj“ nosi Towarzystwo belletrystów czeskich, wyznaczające nagrody za najlepsze dzieła z dziedziny belletrystyki.

Macha pozostawił jeszcze niedokończony poemat „Mnich“. Sam przyznawał, że ponury Lara Byrona ścigał go wtedy jak upiór. „Może go w „Mnichu“ pokonam, dodawał, i wtedy zwrócę się do Czech i z poezyą swoją pozostanę w ojczyźnie“. Ale nie danem mu było wyzwolić się z pod wpływu Byrona, niedokończony „Mnich“, osnuty na tle miłosnego dramatu między ojcem a córką, był łabędzim śpiewem Machy. Z pozostałych urywków sądzi dr. Z., że ten śpiew łabędzi byłby karykaturą poematów Byrona.

Lubo Macha nie dorósł do zrozumienia swego mistrza, lubo nie miał wyobrażenia o szerokim jego ideale społecznym, lubo można wiele zarzucić jego pomysłom, jak również budowie i wykonaniu poematów, nie waha się dr. Zdziechowski przyznać mu większe, niż Kollarowi, prawo do nazwy ojca poezyi czeskiej. Niepomierne też zasługi położył w kierunku wydoskonalenia języka czeskiego, który na nowo się wyrabiał i kształcił, a więc przedstawiał ogromne trudności do zwalczenia. O porzuceniu przez Machę panslawizmu i archeologii już wspominaliśmy. Od innych bajronistów wyróżnia się Macha tem, że nie utożsamia siebie ze swoimi nieszczęśliwymi bohaterami, „widzi tylko w ich losie okrutnym jakby odbicie swych własnych bólów i obraz tej odwiecznej tragedyi życia, która nie pozwala ziścić się żadnej z żądz naszych“.

Zastanowiliśmy się szerzej nad Machą, ze względu na jego wyjątkowe znaczenie — z następcami jego rozprawimy się krócej.

Karol Sabina jest bliższy romantyzmu niemieckiego, niż Byrona. Jego „Drogi życia“, to poszukiwanie ideału; pędząc po tych drogach, będących morzem bezbrzeżnem, czuje tylko wielkie znużenie. Smutek porywa poetę i naturę, pyta więc: czy nie lepiej zaprzestać pogoni za ideałem. W innych utworach znajduje w twórczości poetycznej łącznik między światem marzeń a rzeczywistością. Poeta wierzy w potęgę pieśni; powołaniem poetów budzić zapał, wzmacniać słabe serca, wieść na drogę cnoty. W pesymizm nie wpadał, chciał być wiernym synem ziemskiej ojczyzny, zanim powróci do niebieskiej. W poezyach historycznych i społecznych był czeskim patryotą aż do krańcowości. Wiemy już na czem, niestety, zakończył się ten patryotyzm. Zresztą nie był to talent wybitny, — brak mu było i muzykalności wiersza.

I Nebeski bliższym był romantyzmu niemieckiego, niż Byrona. Oprócz drobnych poezyj wydał duży poemat „Antypody“, przełożony na język polski przez A. Zawadzkiego. Antypodami są: goniący naprożno za śmiercią Ahasverus i Rycerz żądny pragnień, namiętności i wiecznego życia. Już samo zestawienie skrajnego optymisty ze skrajnym pesymistą jest pomysłem oryginalnym, a jeżeli dodamy, że po wielu przejściach i przygodach obaj godzą się z Opatrznością, jednoczą się w myśli, „że życie jest trudem i bólem wielkim, ale ponieważ od Boga pochodzi, więc w bólu tym spoczywa myśl Jego ukryta“, to oryginalny pomysł nazwać można i głębokim. Wykonanie jest jednak słabsze od pomysłu. Rycerz w rysunku wychodzi lepiej niż Ahasverus. Główną wadą poematu jest pewna jego mglistość, która zaciemnia sam pomysł. Natomiast przyznaje dr. Zdziechowski „Antypodom“ wysokie zalety wiersza i stylu.

J. W. Fricz nastrojem i kierunkiem twórczości zbliża się do poetów naszych, a najwięcej do Słowackiego. Choć pełen uczuć patryotycznych, umie jednocześnie rozmyślać o przeznaczeniu narodów, odczuwać dążenia i potrzeby ludzkości. Z poetów czeskich on najlepiej zrozumiał Byrona i w życiu był też bajronistą. Zarzucono mu zbytek fantastyczności; słusznie więc nadmienia dr. Zdziechowski, że stawianie takiego zarzutu poecie jest niewłaściwem, bo „fantazya jest pierwszorzędnym w sztuce czynnikiem, a właśnie jej zbytek, czy nadmiar stanowi główny urok poetów tej miary, co Shelley lub Słowacki“ — dodajmy nawiasem, że nie rozumieją tego i niektórzy nasi „wielcy“ krytycy, mierzący utwory fantazyi łokciem swego poziomego rozsądku. Friczowi zresztą zarzucić można prędzej silenie się na fantazyę, aniżeli jej zbytek. Silenie się to już znać było w „Upiorze“, młodocianym płodzie poety, napisanym pod wpływem „Dziadów“ i „Demona“ Lermontowa; jak w „Dziadach“, mamy w tym poemacie pokutującego upiora, oraz miłość i żądzę poświęceń, zwyciężające samolubne namiętności. Z przytoczonej przez dra Zdziechowskiego treści „Upiora“ widzimy, że Fricz przeszedł we wstrętnych pomysłach nawet Zolę („Rzym“), bo każe kochance w chwili konania jej matki, lecieć do trumny kochanka: „na trupie jego złożę pocałunek gorący, niech zginę potem w twem objęciu, niech spadnie na mnie

---

[1]) Przekładu poematu „Maj“ dokonał Bronisław Malecki. Jestto przekład wierny, ale nieoddający piękności formy. Pomieściła go „Biblioteka Warszawska“ w r. 1855. Musimy tu zauważyć, że dr. Zdziechowski streszczając poemat, popełnił pewną niedokładność, a mianowicie pominął fakt, że Wilhelm dopiero po zabiciu uwodziciela, poznał w nim swojego ojca, jak przynajmniej wynika z przekładu p. Maleckiego, a co stawiałoby Wilhelma w innem świetle.

przekleństwo.......... ale widzieć, objąć, rozcałować cię muszę, a potem niech wiecznie potępioną będę".

Jako obywatel-poeta, skarżył się Fricz na rozdźwięk między nim a społeczeństwem. Czesi nie odczuwali jego gorącego, wzywającego do walki patryotyzmu. To też w utworach jego patryotycznych znajdują się zwroty przypominające „Grób Agamemnona"; kazał się wstydzić „matce w niewoli", nie szczędził jej gorzkich wymówek. Duchowe przejścia poety, najwyraźniej odbijają się w cyklu „Rezygnacya", w którym żalił się na nieziszczone marzenia; zaparł się wszystkiego dla ojczyzny, myślał, że ją zbawi duch bohaterski, — wszystko napróżno. Więc „choć gorzka to śmierć z konającą ojczyzną konać", choć umiera przepełniony tęsknotą, pociesza się tem, że nie ciąży na nim żadna wina, że choć umrze jego ciało, pozostaną jego ideały. Szkoda, że do potężnych pragnień nie dostrajał się talent poety. W każdym razie, w kierunku bajronistyczno-patryotycznym Fricz nie miał godnego sobie współzawodnika, i do tej chwili, według dra Zdziechowskiego, poezye liryczne Fricza „są najwspanialszym wylewem patryotyzmu czeskiego".

Mało, bo zaledwie tomik o stu stronnicach został po Rudolfie Mayerze. Weltschmerz, beznadziejny smutek, panuje w nim niepodzielnie, lubo poeta umie się ustrzedz przesady i wie, że jego cierpienia są drobiazgiem wobec bólów ludzkości. Miłość ojczyzny powstrzymuje poetę od rozpaczy; choć pesymista, trzyma ją w karbach, bo rozumie, że ma obowiązki dla narodu. Gdyby żył dłużej, i talent jego się rozwinął, mógłby tem być dla Czechów, czem dla nas Krasiński. Rozpoczęty zaledwie jego poemat „Sefenusar", miał być prawdopodobnie alluzyą do żyjącej z sobą w rozterce Słowiańszczyzny; bohater tego poematu więcej pociąga ku sobie, niż bohaterowie Byrona, bo zniewala nie dumą, lecz dobrocią serca. W drobnym utworze „O południu" jest ślad dążności radykalno-rewolucyjnych. Główna wartość drobnej spuścizny po Mayerze, leży w piękności formy, a zwłaszcza w śpiewności wiersza; żaden z czeskich bajronistów, oprócz Machy, nie dorównał mu pod tym względem.

Gustaw Pfleger Morawski stworzył jeden z największych czeskich poematów: „Pan Vyšinsky". Przedtem czytał i studyował wiele; zaginiony jego poemat „Ostatni rycerz" był pisany pod wpływem „Maryi" Malczewskiego. Zostawał naprzód pod urokiem poetów niemieckich, potem zapalił się do Lamartina, dla Byrona nauczył się po angielsku, ale i Byron zeszedł na plan drugi wobec cierpień W e r t h e r a. Poezye jego liryczne nie znalazły rozgłosu, a spotkały się ze zjadliwą krytyką. Zniechęcony, byłby złamał pióro, gdyby nie literatura rosyjska, którą zaczął studyować. Sam przyznaje, że przejęcie się O n i e g i n e m dało początek „Panu Vyšinskiemu". Ale nietylko ślady wpływu Oniegina spotykamy w tym poemacie: w pierwszej jego połowie czuć wpływ „Don Juana", w drugiej, kiedy poeta opisuje życie społeczeństwa na wsi, wpływ „Pana Tadeusza". W końcu poematu porzuca Pfleger swe pierwowzory i daje powieści swej tragiczne rozwiązanie. Znaczna objętość i różnolitość poematu nie pozwala nam na jego streszczenie. Zaznaczymy więc tylko, że bohaterem jest młody marzyciel i poeta, człowiek wesoły, dobry, wykształcony, który pod wpływem gwałtownej namiętności porzuca kochające go dziewczę i gubi swoje ideały, aż wreszcie na wiadomość, że dziewczę to wpadło w obłąkanie, czuje wyrzuty sumienia, zrywa z przedmiotem namiętnej miłości i ucieka na Kaukaz, aby w walce z Czerkiesami zapomnieć o przeszłości. W poemacie jest sporo ironii i ciężkiego dowcipu, są zbyt nużące, bo suche, opisy okolic czeskich, jest, jak to już zaznaczyliśmy, opis życia wiejskiego z ucztami, tańcami, dożynkami itd. — jest satyra na damy czeskie pogardzające mową ojczystą, są wycieczki przeciw kierunkom literackim i różnym „gryzmołom", są wreszcie idealne postacie: szlachetnego marzyciela malarza, uczciwego i rozumnego gospodarza wiejskiego, wreszcie czeskiego szlachcica-patryoty w najlepszym gatunku. Lubo pod względem formy, stylu i wiersza, poemat jest całkiem poprawny, brak mu jednak plastyki, a silenie się gwałtowne na dowcip czasami wzbudza niesmak. „Vyšinski" stanowi zwrot od bajronizmu romantycznego do realistycznej powieści społecznej, i to mu nadaję wysokie znaczenie w dziejach literatury czeskiej. Pfleger napisał jeszcze sporo powieści społecznych o wyraźnej tendencyi zerwania z kosmopolityzmem, a skierowania się ku narodowym ideałom. W jednym z tych utworów poruszył kwestyę pracy i kapitału na tle stosunków fabrycznych. Według dra Zdziechowskiego, Pfleger utorował drogę Janowi Nerudzie, niedoścignionemu twórcy typów czeskich.

Ostatnim z bajronistów czeskich był Witosław Halek, idealista aż do naiwności. Pod wpływem Byrona napisał naprzód „Alfreda". Bohater tego poematu nie znalazlszy szczęścia w pogoni za sławą, szuka go w miłości; rezultatem tej miłości jest dziecko, które kochanka zabija, a bohater, jako jeden z sędziów, czyta jej wyrok śmierci, poczem sam wstępuje do klasztoru. W poemacie „Mejrima i Hussein", bohater jest Wallenrodem albańskim. Zyskawszy zaufanie baszy tureckiego Mahmeda, rzuca się na jego oddział na czele albańczyków. Pobity, poznaje podczas tułaczki Mejrimę, która się dostaje do niewoli Mehmeda, zakochanego w niej bez wzajemności. Hussejn biegnie wyswobodzić Mejrimę i podczas walki przedziera się sam jeden przez wojska tureckie, aby ją wynieść z palącego się zamku Mehmeda, ale pada z nią trupem z ręki albańczyków, którzy opuszczenie ich i przedarcie się do zamku poczytali za zdradę. — Po tych nieudałych pseudobajronistycznych poematach napisał Halek „Goara", historyę młodzieńca na tronie, otoczonego złymi do-

radcami. Zrzucony z tronu przez poddanych, wchodzi Goar niepoznany pomiędzy lud, gdzie ma sposobność naprzód dowiedzieć się prawdy o swoich rządach, a potem zakochać się w młodej wiejskiej dziewczynie. Wyznaje przestraszonej kim jest, otrzymuje przebaczenie za winy, a kiedy powstaje bunt przeciwko nowemu monarsze, Goar staje na czele ludu i zwycięża, a choć sam ginie w walce, umiera szczęśliwy, że błędy swe naprawił i lud obdarzył wolnością. W poemacie tym Halek poddał niejako bajronizm krytyce, stwarzając bohatera, który umiał zdobyć się na pokorę. Nowym motywem jest również odkupienie przez miłość.

Po Halku zostało 11 tomów, wśród których wyróżniają się liryki, jako rodzaj poezyi najbardziej właściwy jego talentowi. Liryzm wybijał się zresztą na pierwszy plan we wszystkich jego utworach. Dr. Z. zarzuca poecie, że idealizował zmysłowość, na dowód czego przytacza jeden z jego wierszy, w którym poeta modlącej się kochance radzi oddać się uściskom i pocałunkom, bo i to jest „pacierz“, a nawet lepszy i piękniejszy. To „podniesienie zmysłowości do aktu religijnego“, kładzie autor na karb wysokiej naiwności poety — nam się jednak zdaje, że dr. Z. zbyt seryo bierze treść wiersza, będącego, według nas, zwykłym żartem, napisanym zapewne pod wpływem Heinego. Do cech charakterystycznych Halka należy i to, że nie utonął w jednostronnym patryotyzmie, przekonany, że poecie wszędzie należy szukać natchnień, że przedmiotem jej powinien być człowiek c a ł y, że sama poezya czeska nie wystarcza, aby stanowić podstawę do rozwoju poezyi nowoczesnej, której zadaniem nieść pociechę w nieszczęściu. Przedstawicielami tego szlachetnego kosmopolityzmu, czy humanitaryzmu, są dzisiejsi poeci czescy Vrchlicky i Zeyer.

Skończywszy przegląd bajronistów czeskich, zaznacza dr. Z., że Byron był ojcem dwóch dzisiejszych kierunków literatury czeskiej: realizmu i humanitaryzmu. Kierunki te w pierwszej chwili nie zdobyły sobie uznania — tryumfował czesko-archeologiczno-słowiański kierunek Kollarowski. Macha, Sabina i Nebeski spotkali się z lekceważeniem i zapomnieniem, ale już od roku 1844 datuje się upadek ciasnych ideałów Kollara. Główny cios zadał im rok 1848; po nim już stare pokolenia nie znajdywały w społeczeństwie odgłosu. Nowe drogi wskazywał Fricz, łącząc ideę patryotyczną z bajronowsko-rewolucyjną. Niedługo po wydanym przez niego almanachu „Lada Niola“, będącym zapowiedzią zwrotu literackiego, grono młodych pisarzy skupiło się około wydawnictwa organu, poświęconego nowym prądom; sama jego nazwa „Maj“ oznaczała, że młodzi ci pisarze prowadzą swój rodowód od Machy.

Rozprawę swoją o bajronizmie czeskim kończy dr. Z. następującą uwagą: „Im naród słabszy liczebnie, tem znaczniejszą pracę mają przed sobą jego przewodnicy, jeśli w dążeniu ku wyżynom światła i piękna nie chcą dać się prześcignąć innym narodom. Ale im znojniej się trudzą, im żywiej pną się ku górze, tem szersze obejmują widnokręgi, tem lotniejszy ich zapał, tem gorętsza żądza wdarcia się wraz z narodem na promienne wyżyny, tem głębsza miłość ojczyzny, tem pełniejsza płynąca z niej szczęśliwość. Porywająco a zwięźle wyraził myśl tę Vrchlicki:

O, létte v novou dobu ptákem,
O, kleňte mosty přes propast;
Čím širši svět před ducha zrakem,
Tim dražši je ta malá vlast.

„Im szerszy świat przed ducha wzrokiem, tem droższy nam nasz mały kraj“ — oby słowa te stały się na zawsze hasłem literackich dążeń Czechów!“

(C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

01.04.

Układ bibliografii dziesiątkowy [1].

Odczyt, wygłoszony przez prof. Fr. Ksaw. Prusika w czeskiem Towarzystwie naukowem.

Jak ważnem jest w bibliografii należyte rozgatunkowanie dzieł według działów, o tem najlepiej mogą powiedzieć ci, którzy choć przez czas krótki mieli obowiązek prowadzenia księgozbioru i wstawiania dzieł do należytych rubryk i przegródek. Jakże często byli wtedy w kłopocie, zwłaszcza, gdy dzieło napisane było językiem obcym. Ileż w takim razie rad i pytań! A dobrze jeszcze, jeśli jest w pobliżu ktoś, kogo można spytać się o to ze skutkiem; gorzej bywa, gdy tak nie jest. W świeżej mam jeszcze pamięci podobne zakłopotanie kierownika księgozbioru wszechnicy amsterdamskiej, który mi, gdym zwiedzał ten księgozbiór, przedłożył cały szereg dzieł czeskiej Akademii Umiejętności; nie wiedział bowiem, co począć z niemi. Jakże wdzięcznym był mi za to, żem mu przełożył napisy tych książek.

A jak temu sumiennemu mężowi, tak się wiedzie i wielu innym z książkami, pisanemi w językach obcych. Dlatego już oddawna podejmowano próby wydawania od czasu do czasu bibliografii przeglądowej. Ale to niewiele pomoże, bo tym sposobem opisuje się książkę, która nieraz wyszła już dawno przedtem. A o iluż z nich wiadomość wogóle nie dojdzie do bibliografa!

Aby zaradzić złemu, wymyślił Melvil Dewey, dyrektor biblioteki państwowej w Nowym Jorku, układ

[1]) Porównaj: Institut international de bibliographie. Bulletin I. année (1895); Decimalclassification 1895; Publications de l'office internat. de bibliogr. nr. 5. 1896. Bruxelles.

zupełnie prosty i właśnie dlatego dowcipny, polegający na oznaczaniu dzieła według treści jedną z pierwszych cyfr dziesiętnego układu liczbowego; stąd to układ ten nazywa się dziesiątkowym.

Znaczenie zaś cyfr poszczególnych jest następujące:

0. dzieła ogólne,	5. umiejętności,
1. filozofia,	6. umiejętności stosowane,
2. teologia,	7. sztuka,
3. socyologia,	8. literatura,
4. filologia,	9. historya.

Każdy z tych pierwszych działów zwie się klasą.

Każda klasa dzieli się znowu na 10 grup czyli rzędów, które oznacza się znów jedną z owych cyfr dziesięciu.

Tak np. klasę 5 stanowią umiejętności; rzędami tej klasy są:

50. umiejętności wogóle,	55. geologia,
51. matematyka,	56. paleontologia,
52. astronomia,	57. biologia,
53. fizyka,	58. botanika,
54. chemia,	59. zoologia.

Te rzędy mają znów podrzędy, oznaczone w ten sam sposób; np, rząd 53 oznacza fizykę, której podrzędami są:

530. fizyka wogóle,	535. optyka,
531. mechanika,	536. ciepło,
532. hydrostatyka,	537. elektryka,
533. pneumatyka,	538. magnetyzm,
534. akustyka,	539. fizyka drobinowa.

Inny przykład:

Klasa 9. historya.

Rzędy: 90. historya wogóle,
91. geografia,
92. biografia,
93. historya starożytna,
94. historya nowożytna { Europy,
95. Azyi,
96. Afryki,
97. Ameryki północnej,
98. Ameryki południowej,
99. Oceanii; krajów podbiegunowych.

Podrzędy np. rzędu 94. (historyi nowożytnej Europy):

940. Europa wogóle,	945. Włochy,
941. Szkocya, Irlandya,	946. Półwysep pirenejski,
942. Anglia, Walia,	947. Rosya,
943. Niemcy, Austrya,	948. Skandynawia,
944. Francya,	949. inne kraje.

I podrzędy można znów rozdzielać dalej, np.

914.	geografia	Europy,
914. 1	„	Szkocyi, Irlandyi,
914. 2	„	Anglii, Walii,
914. 3	„	Niemiec, Austryi,
914. 4	„	Francyi,
914. 5	„	Włoch,
914. 6	„	półwyspu pirenejskiego,
914. 60	„	Hiszpanii,
914. 61	„	Galicyi i Austryi,
914. 69	„	Portugalii,
914. 7	„	Rosyi,
914. 71	„	Finlandyi,
914. 8	„	Skandynawii,
914. 81	„	Norwegii,
914. 85	„	Szwecyi,
914. 89	„	Danii,
914. 9	„	innych krajów europ.
914. 92	„	Żuław,
914. 93	„	Belgii,
914.931	„	Flandryi,
914.932	„	Walonii.

Każdy wskaźnik (*index*) można jeszcze dokładniej oznaczyć, a mianowicie:

a) pod względem formy, w jakiej się opisuje przedmiot pewien, jeżeli po wskaźniku klasowym lub rzędowym położymy kropkę i dodamy formalne znaczki uzupełniające takie:

.01	teorye ogólne,	0.4	czasopisma lub przeglądy o...
.02	podręcznik i rozprawy ogólne (*traités*) o...	0.6	towarzystwa,
0.3	słowniki i encyklopedye,	0.7	pouczenia i studya o...
0.4	artykuły lub uwagi (*essais*) o...	0.8	poligrafie,
		0.9	dzieje.

Przykład:

52.	astronomia,
52.01	teorye ogólne o astronomii,
52.02	czasopisma astronomiczne,
41.	językoznawstwo porównawcze,
41.09	dzieje jęz. porówn.,
914.	geografia Europy,
914.02	podręcznik geogr. Eur.

b) pod względem polityczno-geograficznym, jeśli do wskaźnika klasowego lub rzędowego dodamy w nawiasie osobny wskaźnik geograficzny; jeśli np. (4) oznacza Europę, (42) Anglię, (435) Austryę, (437) Czechy, (44) Francyę, (447) Prowansalię, (47) Rosyę, (471) Finlandyę, otrzymamy:

913	archeologia,	
913 (4)	arch. Europy teraźniejszej,	
913 (42)	„	Anglii,
913 (435)	„	Austryi,
913 (437)	„	Czech [1]),
913 (44)	„	Francyi,
913 (447)	„	Prowansalii,
913 (47)	„	Rosyi,
913 (471)	„	Finlandyi.

[1]) 913 (438) archeologia Galicyi. *Uw. tłóm.*

Można też łączyć wszystkie trzy wskaźniki: klasowy lub rzędowy, formalny i geograficzny, z czego powstaną znaczki następujące:

913	archeologia,
913.05	czasopisma archeologiczne,
913.05 (435)	czasopisma o archeologii Austryi,
913.05 (437)	„ o „ Czech,
537	elektryka,
537.09	dzieje elektryki,
537.09 (44)	„ „ we Francyi.

c) Często łączy się w rozprawach różne kwestye; w takich razach potrzeba dokładniejszego określenia (zdeterminowania) wskaźnika klasowego lub rzędowego, czego się dokonywa zapomocą określnika (znaczku determinującego), np.:

31.	statystyka,
31: 63	„ rolnicza,
31:633	„ zbożowa,
31:639	„ zwierząt domowych,
31:639.1	„ koni,
016	bibliografia przedmiotów poszczególnych,
016: 1	„ filozofii,
016:371	„ nauki o wychowaniu,
016:809	„ historyi literatury,
01.01	teorya bibliografii ogólnej,
01.01:612	„ „ fizyologicznej.

Istnieją wprawdzie w rozklasyfikowaniu jeszcze tu i ówdzie braki, ale bez tych nie obejdzie się żadne dzieło ludzkie, a zresztą można będzie naprawić je z czasem.

Tak np. klasę 5 (filologię) Dewey, Amerykanin, dzieli na rzędy następujące: porównawczą, angielską, germańską, francuską, włoską, hiszpańską, łacińską, grecką i „inne języki“, choć mógł rzędy: francuski, włoski i hiszpański połączyć w rząd jeden, tj. romański, a zamiast tego wprowadzić w rzędzie osobnym filologię słowiańską. Podobnie rozłożył klasę 8 (literaturę), w której pierwsze miejsce zajmuje literatura amerykańska.

Ale mimo to trudno usuwać się od przyjęcia tego układu, już rozszerzonego i może nawet wymyślać jakiś nowy, bo tym sposobem nie doszlibyśmy nigdy do zgody pożądanej. Wszak można udoskonalać układ zaprowadzony. Tak np. podrząd 914 (języki indoeuropejskie) będzie trzeba dla nas, Słowian, rozdzielić jeszcze dalej, a mianowicie ze względu na to, że w podrzędach innych 7 oznacza Słowian (jak np. 037, 047, 057, 197 i t. d.), stawiam rozdział następujący:

491. 7	języki słowiańskie,	491.70	jęz. słow. wogóle,
491.71	j. rosyjski,	491.72	j. polski,
491.73	j. łużycki,	491.74	j. czeski,
491.75	j. słowacki,	491.76	j. słoweński,
391.77	j. serbsko - chorwacki,	491.78	j. bułgarski,
491.79	zaginione języki słowiańskie (Słowieńców, Połabian).		

Każdy z tych podrzędów można znów rozdzielić na wzór innych pod względem treści w sposób następujący [1]):

491.720	jęz. polski wogóle,	491.725	gramatyka (odmienna) p.,
491.721	pisownia polska,	491.726	prozodya p.,
491.722	słoworód p.,	491.727	narzecza p.,
491.723	słowniki p.,	491.728	teksty p.,
491.724	głosownia p.,	491.729	składnia p.

Podobnie proponuję przy podrzędzie 914.3 Niemcy, Austrya.

914. 35	Austrya wogóle (cała),
914. 36	Zalitawia,
914. 37	Czechy,
914. 38	Galicya,
914. 39	inne kraje,
914.391	Austrya wyższa,
914.392	„ niższa i t. d.

Jak wygodnym jest układ dziesiątkowy w bibliografii, o tem świadczy ta okoliczność, że przeszło 1000 księgozbiorów Stanów Zjednoczonych w Ameryce przyjęło ten system, w Brukseli zaś dla rozszerzania jego utworzono osobne Towarzystwo, *Institut international de bibliographie*, które wydaje *Bulletin* (przedpłata roczna 10 frk.) i inne tego rodzaju wydawnictwa, przedewszystkiem przeglądy klasyfikacyjne różnych działów i abecadłowe spisy rzeczy (*Schlagworte*) ze wskaźnikiem dziesiątkowym.

Układ dziesiątkowy pragnie być jakby światowym językiem, ułatwiającym poznanie treści nawet takich prac, których język albo nawet pismo są nam zupełnie niezrozumiałymi. Im mniej zaś znajomość języka pewnego jest rozszerzoną, tem bardziej należy dzieła, pisane w tym języku, uprzystępniać obcym uczonym i bibliografom zapomocą wskaźników dziesiątkowych. Wyjdzie to zatem li na korzyść literatur słowiańskich, jeżeli wydawcy i nakładcy będą oznaczać dzieła swe i artykuły poszczególne wskaźnikami dziesiątkowymi [2]).

Z czeskiego przełożył Dr. Fr. Krczek.

[1]) Tu wstawiam polszczyznę w miejsce czeszczyzny. *Tłom.*

[2]) Stosownie do tego oznaczono artykuł powyższy wskaźnikiem 01.04, jako omawiający bibliografię dziesiątkową w formie odczytu.

Przegląd Przeglądów.

I. Rękopisy Tomasza Zana.

Setna rocznica urodzin Mickiewicza przypomniała naszemu dziennikarstwu Tomasza Zana. Posypały się pytania, dlaczego ten druh Mickiewicza nie doczekał się życiorysu? dlaczego nie wydano dotychczas zbioru jego poezyj? Pan W. Fr. w „Dzienniku dla wszystkich“ w artykule „Czy są i gdzie są“, poruszył sprawę pozostałych po Zanie rękopisów. Nastąpił szereg różnych uwag i wyjaśnień, z których ciekawsze przytaczamy.

Pan G. Centnerszwer pisze w Kuryerze Warsz. (nr. 306):

„W roku 1863 i następnym pobierałem prywatnie lekcye u ś. p. Kiewlicza, ostatniego dyrektora b. Instytutu szlacheckiego w Warszawie. Zajmował on podówczas dwa niewielkie pokoje w pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego na Nowym Świecie. Umeblowanie tych pokojów było nader skromne, stolik do kart służył do wszelakiego użytku. Na jednej ścianie wisiał obraz olejny niewielkich rozmiarów Tomasza Zana. Ten obraz wywołał rozmowę o poecie.

„Kiewlicz poinformował mię wtedy, że był to najzdolniejszy z owoczesnych studentów uniwersytetu w Wilnie, a koleżeńskie zebrania, na których Zan swoje poezye odczytywał, były najliczniejsze. Nareszcie Kiewlicz otworzył ciężki, okuty, staroświecki kufer i wyjął zeń spory kajet, z kilkunastu złożony arkuszy, mówiąc, że są to poezye Tomasza Zana. Kilkakrotnie z tego kajetu czytywał mi ustępy. Na propozycyę moją, aby komuś powierzył ten rękopis do wydania lub sam drukiem ogłosił, — „Poezye te — odrzekł — uważam za relikwie i nikomubym nie zaufał. Da Bóg, przyjdzie czas, i przedmowę i życiorys napiszę i wydam je. Wówczas ludzie poznają, jakich rozmiarów to był poeta i myśliciel. Obecnie tego uczynić nie mogę, ze względu na to, że robię starania, aby uzyskać całkowitą emeryturę“. Kiewlicz bowiem, będąc dyrektorem gimnazyum w Szczebrzeszynie, opuścił posadę rządową i przez kilka lat zajmował się wychowaniem synów hr. Andrzeja Zamoyskiego. Tych właśnie kilka lat służby nie dostawało mu do całej emerytury. Sprawę tę popierał były kurator okręgu naukowego warszawskiego, Muchanow.

„Dalsze losy tego zbioru poezyj są mi nieznane, zapamiętałem jednak, że w tym kufrze mieściły się, wedle twierdzenia jego właściciela ś. p. Kiewlicza. różne cenne pamiątki z uniwersytetu wileńskiego, nadto lekcye z filologii klasycznej i historyi sławnych profesorów ówczesnych, Groddcka i Lelewela.

„Ś. p. Kiewlicz miał trzy córki, z których jedna była wyszła za mąż za obywatela Herniczka w radomskiem, druga za właściciela apteki Kłosowskiego, a najmłodsza Marya za dalekiego swego kuzyna Skrokowskiego“.

W kilka dni potem w temże samem piśmie (nr. 312) p. Zd. Kłosowski, wnuk ś. p. Kiewlicza, podaje następujące wyjaśnienie, a raczej przypuszczenie, spowodowane artykułem p. G. Centnerszwera:

„Mieszkałem w domu dziada przez lat kilka już po roku 1870, ale nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział tam rękopisy Zana. Dziad mój bardzo często wspominał o Zanie, a jednocześnie mawiał o pożarze, który ongi nawiedził domy hr. Zamoyskich na Nowym Świecie, gdzie podówczas mieszkał ś. p. profesor Kowalewski, kolega ś. p. Kiewlicza z uniwersytetu wileńskiego. Koledzy pozostawali ze sobą w ciągłych i bardzo zażyłych stosunkach, pożyczali sobie wzajemnie książek i rękopisów. Ś. p. profesor Kowalewski posiadał cenne nader dzieła i rękopisy, które podczas owego pożaru w części zaginęły.

„Niema nic nieprawdopodobnego, że i omawiane rękopisy chwilowo mogły się znajdować w mieszkaniu ś. p. Kowalewskiego i spłonąć wraz z innemi“. Nb. Ów „pożar“, o którym wspomina p. Kłosowski to znane powszechnie następstwo zamachu na hr. Berga w r. 1863. Wspaniałe zbiory uczonego oryentalisty Józefa Kowalewskiego uległy wówczas zniszczeniu.

Jednocześnie, a nawet nieco wcześniej p. M. Gawalewicz podał w Tygodniku Illustrowanym (w nr. 44) „wiadomości zasięgnięte u źródła“. „Cała spuścizna rękopiśmienna po Zanie — pisze p. G. — znajduje się dotąd w zachowaniu u jego wdowy, sędziwej matrony 78-letniej, która strzeże tych pamiątek, jak drogocennego skarbu, z miłością i pietyzmem szacunku godnym, a strzeże tak pilnie, że nawet najbliższej rodzinie nie dozwala do niej przystępu. Te pamiątki są dla niej relikwiarzem, z którego cienie przeszłości zaklina w samotnych rozmyślaniach i odżywa w zaczarowanem kole dalekich wspomnień.

„Przed laty trzydziestu kilku, z okazyi pobytu Władysława Mickiewicza po raz pierwszy w kraju, ofiarowała mu całą korespondencyę ojcowską, prowadzoną z jej mężem; potem w poczuciu obowiązku spisała obszerny pamiętnik, do którego zebrane notaty dotąd posiada, ale posłała go do przejrzenia Odyńcowi... i nie odebrała więcej, bo rękopis po śmierci poety zaginął i niepodobna go było dotąd odszukać.

„Obecnie przy zbliżającym się jubileuszu Mickiewicza, rodzina Tomasza Zana przygotowuje już materyały do wydania jego utworów i obszernego życiorysu, który tę świetną, a tak mało ogółowi znaną postać postawi nareszcie przed oczy współczesności.

„Żywa i świeża jeszcze pamięć jego sędziwej wdowy pomoże do skreślenia wizerunku męża, a starannie przechowane rękopisy wyjrzą nareszcie z ukrycia, by dać świadectwo jego twórczości i wypełnić taką lukę w historyi naszej literatury“.

„P. Gawalewicz obiecuje wkrótce obszerniej o tej sprawie się rozpisać, a jak donoszą świeżo pisma warszawskie, udał się na Litwę za materyałami do życiorysu Zana.

Co się tyczy życiorysu Zana i drukowanych jego utworów, p. Gabryel Korbut w Kuryerze Warszawskim (nr. 306) taką podaje notatkę:

„Tu i owdzie tuła się w podręcznikach literatury jakaś pobieżna wzmianka o Zanie, jako założycielu Filaretów; w biografiach Mickiewicza znajdziemy wiadomość, że Zan był autorem pierwszych ballad u nas, że tryjolet w „Dudarzu“ jest jego pióra; ale napróżnobyśmy szukali jakiegoś bardziej wyczerpującego studyum o działalności i twórczości literackiej Zana (jeżeli pominiemy rozprawki Chmielowskiego i Kallenbacha o balladach i artykuł o „zapomnianym poecie polskim“, napisany przez.... prof. Makuszewa).

„Czy może brak nam materyałów do życiorysu? Czy może utwory Zana są tak nieliczne, że nie byłoby co zebrać do wydania osobnego? Gdzie tam! Do życiorysu i charakterystyki człowieka bogaty materyał znajdziemy w korespondencyi Zana, wydanej w Krakowie w r. 1863 przez Gustawa Czernickiego, oraz w listach ze stepów orenburskich, ogłoszonych w Kronice rodzinnej z lat 1883—1886; nadto we wspomnieniach Domejki, Odyńca, Chodźki, Śliźnia, Pawłowicza i innych. Niedawno p. Zygmunt Wasilewski wydał w t. IX. „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“ nieznane dokumenty do procesu Filaretów, gdzie znajdują się również ciekawe dane do charakterystyki Zana. Co się zaś tyczy jego utworów, sporo ich jest rozproszonych w czasopismach wileńskich i noworocznikach z pierwszej połowy bieżącego stulecia. Między niemi są słynne tryjolety, ballady, elegie, pieśni, wiersze ulotne, poemacik p. t. „Koteczka“ i wiele innych. Wiersz z r. 1824, p. t. „Więzień“, przytacza Cybulski w „Odczytach o poezyi polskiej“ (1870). Sam Zan przygotował zbiór swoich utworów do druku i w jednym z listów do Puttkamerowej podał ich spis. Co się z tem stało, niewiadomo; może posiada ten zbiór wdowa po Zanie“.

Od siebie dodamy, że materyałów do życiorysu Zana jest znacznie więcej, niż podaje p. Korbut. W naszych notatach już mamy: *a*) artykuł Cyprynusa w *Rus. Archiwie* 1872 r.; *b*) artykuł p. Michała Rollego p. t. „Tomasz Zan rolnikiem“ (Kuryer Polski r. 1892 nr. 99), *c*) aforyzmy Zana drukowane w naszym *Przeglądzie*.

II. Wspomnienia o Mickiewiczu.

W *Dzienniku Poznańskim* ukazały się artykuły p. Zofii Dobrzyckiej p. t. „Wspomnienia mojej matki o Mickiewiczu“. Podajemy dziś pierwszy z nich bez zmiany.

Dostałam od matki mojej kilkanaście listów Mickiewicza, które myślę, że znane nie są, i dlatego przytoczę tutaj ustępy z dwóch z nich, a na początek następujący:

„Zkądinąd położenie moje i osób mnie otaczających zawsze to samo i nieprędko się zmieni. Doniosłem już, zdaje mi się, o moich teraźniejszych zatrudnieniach służbowych, które są raczej nudne, niż trudne. Ja się wcale nie skarżę na nie, ale słyszę, że wielu uważa podobną służbę za lichą i poniżającą. Bo chociaż tak długo w emigracyi biedujemy, humory i nałogi pańskie, a ztąd i sposób widzenia pański, kwitną zawsze u nas. Nawet mój syn, urodzony na wygnaniu, zaczyna nudzić się w szkole, i powiada, że chce gdzieś indziej przenieść się, tym tonem, jakim pomnę w Litwie wielcy panowie zapowiadali projekt jechania do dóbr w innym powiecie położonych.

„Widzę tedy, że p a ń s t w o jest to nasz grzech pierworodny i zaczynam być pobłażającym dla tych, którzy tę chorobę odziedziczyli razem z wioskami lub magazynami, ale w emigracyi zawsze mi się to dziwno widzi“.

Stosownie do zasad w liście tym objawionych, przestrzegał Adam Mickiewicz jak największą prostotę i skromność, w sposobie prowadzenia swych dzieci. Pamiętam, jak córeczki państwa Mickiewiczów pomagały swej matce w zajęciach domowych, co nie przeszkadzało im kształcić umysłu i serc, do czego im ich wielki ojciec dopomagał jak najtroskliwiej. A czynił to w właściwy sobie sposób, odmienny od innych pedagogów, to jest wykłady swoje, czy to z literatury, czy historyi, przyoblekał w szaty zwykłych opowiastek, któremi niańki bawią dzieci, i w ten sposób budził chęć do nauk i prawdziwe zainteresowanie się niemi w młodzieńczych umysłach swych dzieci. Niezwykłą inteligencyą odznaczała się Mizia, która dłuższy czas bawiła u moich rodziców w Budziszowie i którą dla tego najlepiej znałam.

O ile sobie przypominam, to pomimo licznych trosk i kłopotów, Adam Mickiewicz odznaczał się swobodnem usposobieniem i z wiarą w lepszą przyszłość stąpał po cierniach żywota. W następującym liście stara się Adam Mickiewicz nakłonić matkę moją do przejęcia się tą samą wiarą i zasadami. Otóż jego słowa:

„Cieszę się, że masz się lepiej. A ciągle jedno Ci śpiewam i proszę, żebyś o tem ciągle pamiętała, że Twoje zdrowie najwięcej zależy od Ciebie, od Twego wewnętrznego życia. Im poczujesz się wewnątrz krzepszą, żywszą, silniejszą, tem Ci będzie lepiej na ciele. Ale to wewnętrzne życie nie zależy na tem, żeby wiele myśli przepędzać przez głowę i plątać się różnemi zamiarami. Trzeba mieć cel zawsze. Tym celem jest dla Ciebie podnieść się do ż y w e j w i a r y, że wszystko, co się nam zdarza, jest na nasze dobro, że będzie lepiej na świecie i, że my do tego lepszego musimy w naszej cząstce przyczynić się. Wszelki kłopot i bieda

na to dane, żeby je zwyciężyć. Uciec, na nic się nie przyda, jest to samo, co broń złożywszy, emigrować. Zwycięstwo, o którem mówię, nie w tem jest, aby rozdąsać się, odeprzeć kłopot gniewem, albo odsunąć go jako zadanie trudne do rozwiązania. Staraj się o to, żeby wszelką biedę tak rozważyć, jak interes, i postanowić z góry, w jaki sposób postąpić się ma. W każdem podobnem zdarzeniu, dowodem zwycięztwa twego będzie, jeśli poczujesz się spokojną w duszy i nawet wesołą. Staraj się, proszę, każdego dnia z rana myśli i uczucie zaraz podnieść nad wszelkie trudności, aż póki nie doznasz ulgi i pociechy wewnętrznej. To jest prawdziwe uzbrojenie i nakarmienie żołnierza. Po tem można już działać. Ulgi zaś i pociechy nie doznasz inaczej, jak zagłębiając się w skruchę, ale nie faryzejską, słowną, tylko prawdziwą skruchę żołnierską. Pamiętaj, że kto przegrał zawsze winien. — Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami przyczyną, a potem dopiero zewnętrzne okoliczności rozważajmy. Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i w społeczeństwie, które nie miały innego celu tylko przepodróżować życie, o ile można wygodnie. Ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucie żywsze i instynkt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadałaś, błąkałaś się. Każde dziecko, kiedy próbuje chodzić, naprzód musi padać i plątać się. — Więc nie trzeba przeszłością trapić się nadto, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć, gdzie jaki błąd lub występek wyszedł, z jakiego niedostatku lub złej woli. Podobna rozwaga godząc nas z Opatrzności rozrządzeniem, uspokaja nas, a zarazem daje siłę. Wtenczas zapomnisz o wielu drobnych troskach, mając na celu jedno to: aby w czemś ku dobru wspólnemu przyczynić się, a jeśli to nam nie dano, to przynajmniej korzystać o tyle z życia, aby z czemś lepszem i wyższem zejść ze świata. Bo po tem życiu, taką nam dadzą ojczyznę i rodzinę, na jaką zasłużymy. Wcześnie tam róbmy sobie przyjaciół, stamtąd bierze się siła do działania tu w teraźniejszej ojczyźnie.

„Piszę Tobie, jak widzę to, co nieraz mówiłem i czego prawdę uznawałaś. Zachowaj to u siebie i złóż w myśli, aby ci to było pociechą“.

Wzniosłe prawdziwie słowa, które malują całą szlachetność duszy poety! I mnie nieraz udzielał rad i wskazówek na drogę życia, ten wieszcz nasz nieśmiertelny, ale niestety! byłam wtenczas za młodą, żeby go zrozumieć, a potem szalona tęsknota za krajem i rodziną, pochłaniała tak dalece istotę moją, że były chwile, w których nie widziałam i nie słyszałam nic, co się naokoło mnie działo, to też matka moja wywiozła mnie wkrótce z Paryża, i odtąd nie widziałam nigdy Mickiewicza.

Wspomnę tu jeszcze o dziwnem zdarzeniu:

Była to chwila, w której robiono różne doświadczenia i próby z wirującemi stolikami. Do osób tych należała i matka moja. Otóż jednego dnia stolik napisał jej następujące wyrazy: „Adam Mickiewicz, kirem odziany, wzywa cię do Paryża“. Bez namysłu matka moja wraz z bratem moim Łubieńskim puściła się w podróż, i po drodze w Berlinie dowiedziała się, że Adam Mickiewicz umarł na azyatycką cholerę w Konstantynopolu. Była zatem matka moja pierwszą w Poznańskiem, która wiedziała o śmierci Mickiewicza.

Do Paryża przybyła matka moja w dzień pogrzebu, i zdążyła oddać ostatnią posługę wieloletniemu przyjacielowi i nieśmiertelnemu poecie.

III. Fredro i Goszczyński.

P. Zygmunt Wasilewski zamieszcza w nrze 45 „Głosu“ następującą „notatkę“:

Artykuły biograficzne o Aleksandrze Fredrze, umieszczane obecnie w dziennikach z powodu wzniesienia jego pomnika we Lwowie, potrącają o datę 1835 r., w którym Fredro przerwał na lat kilkanaście twórczość komedyopisarską. Stało się już komunałem w podręcznikach dziejów piśmiennictwa, że tę krzywdę wyrządzoną literaturze polskiej milczeniem Fredry, spowodował St. Goszczyński, ogłaszając niesprawiedliwą krytykę jego komedyj[1]). W r. 1835, tj. po wyjściu pierwszego zbioru komedyj Fredry, ukazał się w krakowskim *Pamiętniku Powszechnym Nauk i Umiejętności* artykuł Goszczyńskiego „O nowej epoce poezyi polskiej“, który odmówił rozgłośnemu już wówczas komedyopisarzowi tytułu pisarza narodowego.

„Nazwiska polskie — pisał — nie są tem samem, co charaktery polskie; kilka osób, kilka scen narodowych nie rozleją barwy narodowej na wiersze czterech tomów; pasztet przysłów bez związku z charakterami i z całością dzieła jest tylko słownikiem przysłów; miłosna strona narodu to rys jego kosmopolityczny: a to jest właśnie i wszystko, co ma stanowić polskość komedyj Fredry. Ale cnoty, wady, śmieszności, charakterów pojedynczych, fizyognomii ogólnej, zgoła tego, co tworzy pomniki prawdziwie narodowej indywidyalności, naprożnobyś usiłował tam szukać“.

Fredro był wówczas — jak zeznają jego biografowie — w stanie szczególnego rozdrażnienia ambicyj autorskich: artykuł Goszczyńskiego wytrącił mu pióro z ręki. Zapewne krytyk nie spodziewał się takiego skutku. Pisał w dobrej wierze, zgodnie z doktryną „romantyzmu“, z Warszawy przywiezioną; to samo, co on napisał, powtarzało otoczenie, w którem się obracał, bardzo demokratycznie usposobione, w hasłach literackich upatrujące główną dyrektywę życia. Nikt się przecież nie ujął za Fredrą, bo nie był to czas Fredry; nastał w Galicyi okres Bielowskiego, Goszczyńskiego

[1]) Autor zbyt generalizuje, mówiąc o tym „komunale“ podręczników. Niema go np. w „Historyi literatury“ J. Bartoszewicza, który, może jedyny w tym czasie (1860) zbliża się do Goszczyńskiego w ocenie Fredry. *(Przyp. Red.)*.

i tym podobnych. Zwłaszcza Goszczyński, spragniony w niezbyt literackiej Galicyi utarczek literackich, które w Warszawie stanowiły tak ważny czynnik życia duchowego, nie krępował się przy zdarzonej sposobności wypowiedzieć bez ogródki to, co czuł. Zasad narodowości w sztuce uczyli go zblizka Brodziński, Mochnacki, Grabowski; on je, można powiedzieć, kuł z dwoma ostatnimi, on te zasady w ogniu życia przyspieszonego hartował; spostrzegał doskonale, czuł instynktem, gdzie jest a gdzie niema owej „narodowej indywidualności"; on wreszcie uczynił zadaniem własnej twórczości — być pisarzem narodowym i zadaniu temu sprostał. Był więc na swój czas dobrym sędzią Fredry; oceniło to pokolenie rówieśne, rej w społeczeństwie wiodące, które, jak się orzekło, w obronie Fredry stawać nie myślało.

Nie tylko do utworów sztuki, lecz i do krytyki dziejopis przykładać winien miarę historyczną. Mniemam, że gdyby pojęcie narodowości, w krytyce przez Goszczyńskiego wyrażone, nie odpowiadało duchowi czasu swojego, krytyka ta, zarzucająca komedyom Fredry brak poczucia narodowości, nie dotknęłaby Fredry do żywego i w takim stopniu. Inaczej pojmowali to zdarzenie literackie nasi krytycy. W 40 lat potem Lewestam np. traktuje tę krytykę jako plamę na sumieniu Goszczyńskiego. Nie szczędzi mu przygany w ostrych słowach. Nazywa ową krytykę „artykułem nieszczęśliwej pamięci", argumenty w nim zużyte — „gołosłownemi frazesami", samego zaś autora — „istnym embrionem estetyka", „estetykiem w powijakach, który nieco ogólników zaczerpnął z Brodzińskiego i z Mochnackiego".

Życie wówczas wiązało się z twórczością literacką spoiście, ściślej aniżeli teraz. Fredro i Goszczyński należeli do dwóch odmiennych formacyj, nietylko literackich: jako obywatele, również z sobą nie harmonizowali. Pierwszy z przekonań należał do grupy bogatych ziemian, drugi do młodzieży, noszącej barwę Towarzystwa demokratycznego; różnili się poglądami społecznemi, odmiennem pojmowaniem dróg postępowania publicznego, wreszcie temperamentem.

Goszczyński zetknął się osobiście z Fredrą w r. 1833 w następujących okolicznościach, nieznanych dotąd biografom obu tych pisarzy. Goszczyński należał wówczas do grona ludzi, ściśle z sobą związanych przekonaniami i celami działalności; w gronie tem znajdowali się wybitni ludzie swego czasu: August Bielowski, Wincenty Pol, Józef Zaleski, Józef Tetmajer, Ignacy Kulczyński, Ludwik Jabłonowski, Mieczysław Darowski, Jan Podolecki, Teofil Januszewicz i w. in. W gronie tem powstała myśl stworzenia czasopisma, za którego pomocą ci ludzie wspólnych przekonań mogliby szerzyć wpływ na Galicyę bardzo wówczas ubogą pod względem dziennikarskim. Goszczyński z Bielowskim, Polem i paru innymi organ ten mieli otworzyć, ale nie posiadali odpowiednich funduszów. Hr. Ksawery Krasicki, który tego grona się trzymał zblizka, acz z pewną rezerwą, podjął się wyjednać na ten cel środki od ziemian. Sprosił tedy komitet ziemiański i jako prezydujący. przedstawił mu projekt czasopisma. Projekt ten podobał się; zgodzono się dać pieniędzy, ale hrabia Fredro postawił warunek, że tenże komitet kontrolować będzie działalność redakcyi tak, żeby każdy artykuł przechodził przed ogłoszeniem przez komitet. Do takiej ostrożności zmusza go, jak się wyraził obawa, żeby w czasopiśmie tem nie zjawiały się utwory ze złą tendencyą. Jako przykład takich utworów, wymienił jeden z wierszy Goszczyńskiego z roku 1824.

O to wymaganie rozbił się projekt czasopisma, a Goszczyński, jak sam wyznaje w pamiętniku, „stracił dla Fredry szacunek". Bardzo czuł się tem obrażony; z właściwą sobie szorstkością powiedział sekretarzowi komitetu Podoleckiemu: „Szlachta wasza myśli, że artykuły to są woły i chce próbować ich wartości tak, jak się wołom maca zadki"...

Zapewne, wypadek ten nie mógł pozostać bez wpływu na usposobienie Goszczyńskiego do Fredry na przyszłość; w trzy lata potem, pisząc krytykę, mógł umyślnie naciskać pióro, żeby ten brak „szacunku" mu okazać. Ale kto zna charakter Goszczyńskiego, ten ani chwili nie zwątpi, że nie kłamał swemu szczeremu przekonaniu, odmawiając Fredrze poczucia narodowości. Niechęć jego do Fredry wpłynęła na dosadność, z którą pogląd swój wypowiedział, na szorstkość krytyki, na jej ton bezwzględny, lecz treść zarzutów wypływała z głębi jego teoryj estetycznych i osobistego poczucia artystycznego.

Czem i dlaczego różnili się ci dwaj pisarze w swojej twórczości i w poglądach na sztukę, o tem nie miejsce rozprawiać w przygodnej notatce..."

IV. O teatrze.

„Rola" w nrze 46 rozpoczęła szereg artykułów pt. Instytucya czy zabawa? Rzecz tyczy się wprawdzie dziennikarstwa warszawskiego, ale te uwagi, które wyjmujemy, dadzą się w znacznej części odnieść i do galicyjskich stosunków, dlatego też udzielamy im miejsca. Opuszczamy pierwszą połowę artykułu jako poświęconą polemice pism warszawskich o miejscowe sprawy teatralne.

„Jestto, — pisze dalej „Rola" — powiedzmy dosadnie ale prawdziwie, bezczelnością, aby zajmować ogół czytelników kwestyami teatralnemi w takim stopniu, jak gdyby scena i aktorzy stanowili jakąś oś społeczną, około której obracają się wszystkie sprawy życia publicznego. Dość wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik, aby się przekonać, że dla teatru przeznacza się najwięcej miejsca. Ruch piśmienniczy, przemysłowy, handlowy, sprawy szkolne, ekonomiczne, filantropijne, wreszcie sztuki piękne, mogą być pominięte czy prze-

milczane, albo zbyte kilkowierszowemi wzmiankami, często niedokładnemi lub fałszywemi. Ale informacye teatralne muszą być szczegółowe, obszerne i źródłowe!

„Zaznacza się więc w kalendarzu dziennym o sztukach dziś i jutro granych; dalej, podaje się całotygodniowy repertuar wszystkich teatrów, co zaś przeżuwa się następnie w środku dziennika w stałej rubryce. Istna ta „piła teatralna“ powtarza, aż do znudzenia: kto jaką rolę w danej sztuce obejmie, kto znów tego lub owego aktora ma zastąpić, bo taka lub owaki zasłabli; przytem musi być wzmianka, na jaką chorobę, a nadto stawiają się horoskopy wyzdrowienia w krótszym lub dłuższym odstępie czasu. Nie koniec przecie na tem. Podaje się codziennie wykazy osób uczęszczających do teatru, zaznacza owacye, w postaci prezentów realnych czy bukietów dawanych aktorkom, a w innem znów miejscu, w innej rubryce, niezależnie od przytoczonego wykazu osób, określa się jeszcze szczegółowiej, czy sala była pełną, czy pustą, z czego znowu wyprowadzają się różne wnioski. Chwali się publiczność, że „zapełnia teatr po brzegi“, lub gani się ją, że jest dla teatru obojętną.

„Najdrobniejszy szczegół, dotyczący odnawiania teatru, chociażby to było tylko pokostowanie krzeseł, lub urządzenie nowego chodnika wojłokowego, zaznacza się po kilka razy, jako fakt wielce doniosły. A cóż dopiero gdy się przygotowuje... premiera? O próbach czytanych, sytuacyjnych, pamięciowych, jeneralnych, wzmianki rosną z dniem każdym, aż nareszcie ukazuje się sążnista recenzya krytyka przysięgłego.

„Taki pan, czy chwali czy gani sztukę, musi zająć wiele szpalt, a często i odcinek w kilku po sobie idących numerach, aby wygłosić swoje poglądy, w których naturalnie więcej frazesów, omówień i różnych popisów fajerwerkowych, aniżeli treści istotnej. Nasze recenzye teatralne, są to po największej części istne traktaty, w których jądro rzeczy, to jest ocena sprawozdawcza sztuki, spowija się w tyle łupin, że przeciętny czytelnik nie chce sobie zadawać trudu i tracić czasu na wyłuskiwanie jądra[1]).

„Tak jest; nie łudźcie się panowie recenzenci co do poczytności waszych sążnistych elukubracyj, zwanych sprawozdaniami teatralnemi. Czytają je prawie wyłącznie aktorzy i pewne kółko teatromanów, jakich posiada każde większe miasto, bo naturalnie świat kulis i szminki ma swoich czcicieli. Są to indywidua uprawiające teatr niby sport, związane z aktorami, a najczęściej z aktorkami, pewnemi węzłami zażyłości, nieraz bardzo ścisłej. Lecz owej garstki maniaków w rachunek brać nie można. A jeżeli tu i owdzie objawi się „rozteatrowanie“, zacieśniając pogląd na inne, poważne sprawy życia umysłowego i społecznego, to już wasza wyłącznie zasługa, panowie krytycy, „wzmiankarze“ i kierownicy dzienników.

„Odgrywacie równocześnie rolę hypnotyzerów i podatnym osobnikom suggestyonujecie zajmowanie się teatrem. Mówimy: „podatnym“, albowiem ogół waszej hypnozie teatralnej wcale się poddać nie myśli, i gdzie się dziś obrócić, wszędzie słyszy się jeden wielki głos: „prasa warszawska zanadto zajmuje się teatrem, za wiele poświęcając miejsca sztuce naśladowniczej i jej przedstawicielom, aktorom.

„Interpelowani w tym względzie redaktorzy pism, nie słuchają protestu opinii ogółu i strojąc się w togi senatorskie ojców narodu, powiadają:

— Ależ, panowie, teatr jest przedewszystkiem świątynią sztuki, stanowi instytucyę publiczną i jak w naszem społeczeństwie, posiada on znaczenie najdonioślejsze, bo ze sceny słyszymy dźwięki naszej mowy, więc....

„To... „więc“ oznacza: kto się zajmuje teatrem, chociażby nawet do przesady i do... *absurdum*, jest „dobrym obywatelem“. A kto ośmiela się występować przeciw teatromanii, w logicznym wywodzie tych panów, musi naturalnie otrzymać patent na złego patryotę, a przynajmniej na kretyna, który, nieszczęsny, nie widzi, że teatr to... palladyum narodowe, to akademia polskości!...

„Pogląd powyższy tak się ustalił i tak przeniknął do szerokich sfer, że protestujący przeciw nadawaniu teatrowi zbyt wielkiego znaczenia, chociaż nie przekonani, zamilkli, obawiając się, aby do nich nie przylgnęło miano „złego obywatela“, czy też... kretyna. Czas przecie ów pogląd podważyć i sumiennie, z ręką na sercu, zastanowić się nad pytaniem postawionem w tytule niniejszego artykułu.

...Należy nam raz rzecz całą przedstawić jasno, nie bawiąc się w półsłówka i niedomówienia. Odpowiadając więc z góry na postawione pytanie, że teatr nie jest żadną instytucyą, tylko zabawą, mniej lub więcej szlachetną i jako taka pożyteczną, albo nieszlachetną i niemoralną, czyli szkodliwą, postaramy się to nasze orzeczenie w następnym artykule uzasadnić...“

Uzasadnienia tego jesteśmy bardzo ciekawi i podamy je w swoim czasie. Na to, cośmy przytoczyli, trudno się nie zgodzić, — teatromania dziennikarska do rozpaczy może doprowadzić tych wszystkich, dla których teatr nie jest alfą i omegą ideałów życiowych.

V. Żarcik literacki.

Znany poeta Or-ot (A. Oppman) pomieścił w „Kuryerze Niedzielnym“ początek „Baśni o Staszku junaku i królewnie zaklętej“. Po pięciu pieśniach, czy wyczerpała się fantazya poety, czy znudził go już obrany temat, dość, że urwał rzecz zaczętą. Wtedy drugi młody poeta, p. K. J. Jasiński, podjął się dokończenia Baśni.

---

[1]) Wszystko to mniej więcej było i u nas. W ostatnich latach nastąpiła jednak znaczna poprawa. *(Przyp. Red.)*.

Odnośny układ spisał trzeci poeta, p. Kazimierz Gliński, w następującym dyalogu:

Orot.
Skończyć Staszka ani rusz.
K. J. Jasiński.
W moje ręce lutnię złóż.
Orot.
Zbawco!... Lecz mój Stachu, Stachu!...
K. J. Jasiński.
O los jego zbądź się strachu...
Orot.
Więc przygarniesz chłopię to?
K. J. Jasiński.
Karmić będę serca krwią.
Orot.
Dla królewny ukochanej
Żywej wody się wystara?
K. J. Jasiński.
W twych rapsodów dźwięk wsłuchany,
Poprobuję, — w Bogu wiara!

Zawiązanych wieszczów przymierz
Fui testis ja — Kazimierz.

Stosownie do tego dyalogu w nrze 47 „Kuryera Niedzielnego“ rozpoczął się dalszy ciąg Baśni pióra p. Kazimierza Juliana Jasińskiego.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Ferdynand Hösick. *Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki.* (1809—1849). Biografia psychologiczna. W Krakowie, nakładem księgarni G. Gebethnera i Spółki 1897. 3 tomy.

Żaden z plejady naszych wielkich poetów nie doczekał się jeszcze tak obszernej i tak szczegółowej biografii, jak niniejsza Słowackiego. W trzech pokaźnych tomach daje nam p. Hösick opis wszystkich spraw doczesnych, ba, nieraz nawet myśli i uczuć wielkiego poety! Czasami jest tego nawet trochę za wiele; czytelnik mimowoli odnosi nieraz wrażenie, że autor tam, gdzie mu brakło materyału, posługuje się fantazyą... Jest to zarzut niejednokrotnie już p. Hösickowi zrobiony, niepodobna go jednak nie powtórzyć, mówiąc o „Życiu Juliusza Słowackiego“. Autor wprawdzie zastrzega się od tego w przedmowie i zapewnia, że dzieło jako „ścisły badacz, a nie jak feljetonista“ pisał, — ale cóż, kiedy niektóre miejsca książki zmuszają czytelnika do zapomnienia o tem zapewnieniu. Mimo tę, mojem zdaniem, najgłówniejszą wadę, książka p. Hösicka posiada tak wiele istotnych i niezaprzeczonych zalet, że musi się wyróżniać korzystnie wśród powodzi różnych „biografij“. Przedewszystkiem jest to rzeczywiście „biografia psychologiczna“. Autor nie zadawala się zestawieniem znanych lub nieznanych faktów z życia poety, — nie zadawala się żmudnem śledzeniem jego czynów, a więc poniekąd zewnętrznej tylko strony jego istoty, lecz owszem usiłuje przy każdym postępku zdać sobie jasno sprawę z jego przyczyn; przy każdym stanie wewnętrznym poety, który zanotować mu wypadnie, stara się wykazać pobudki i czynniki nań się składające. Uwzględnia zaś wszystkie czynniki: w każdym wypadku bierze pod uwagę i charakter Słowackiego i stosunki, które go wytworzyły i wreszcie szczegółowe okoliczności, które u człowieka tego usposobienia, co Słowacki, takie właśnie, a nie inne zachowanie się wywołać musiały. P. Hösick tłómaczy rzeczy, a tłómaczy je po ludzku i czytelnik go rozumie. Nie uważa on Juliusza, mimo pietyzmu, jaki w całem dziele się przebija, za bożyszcze, za jakąś nadludzką istotę, owszem, Słowacki jest dla niego człowiekiem i przedewszystkiem człowiekiem. Uznaje on jego olbrzymi talent, ale nie zapomina, że podlegał ogólno-ludzkim słabostkom, że czuł, wprawdzie potężniej, ale w zasadzie tak samo, jak inni, że kojarzył pojęcia na podstawie tych samych niewzruszonych praw ogólnych, co zwykli śmiertelnicy. Takie pojmowanie jest wielką, a niestety rzadko spotykaną zaletą biografa. Że tak jest w istocie, łatwo się przekonać, wziąwszy do rąk prawie każdą biografię Mickiewicza. Autorowie zapominają zazwyczaj o rzeczy najważniejszej, o tem, że wielki człowiek jest przedewszystkiem człowiekiem i przedstawiają go jak istotę z innej ulepioną gliny, której właściwie nawet za zasługę brać nie można, że wielkie dzieła tworzy i szlachetnie postępuje, gdyż, zda się, że wyzuta ze wszystkich ludzkich słabości i jakimś tajemniczym duchem opętana, inaczej czynić, inaczej postępować nie może. Wielcy ludzie w takich biografiach przywodzą na myśl bohaterów starożytnych i średniowiecznych epopei, którzy dlatego tylko są bohaterami, iż bogowie wszystko za nich robią. Tutaj zdegradowanych bogów zastępują takie górnolotne, a nic niemówiące frazesy, „natchnienie“, „poryw ducha“, „wyższość umysłowa“ und noch mehr des Guten! Bardzo dobrze, woła czytelnik, ale cóż dla „człowieka“ pozostaje, jeżeli „natchnienie“ wszystko za niego robiło? — a zresztą ja nie wiem, co to jest to „natchnienie“, ten „poryw ducha“, nie wiem, na czem w danym wypadku polegała ta „wyższość umysłowa“ i jakie się na nią l u d z k i e czynniki składały. „Natchnienie“ jest tylko słowem, nazwą służącą do oznaczenia punktu kulminacyjnego w długim i zawiłym procesie psychicznym, który w mózgu artysty powstanie arcydzieła poprzedza. Dzisiaj metoda ewolucyjna do wszystkich nauk wprowadzona zmusiła i biografów, a raczej historycznych krytyków literackich do liczenia się z tym procesem; odbywa się to jednak

u nas zwykle w ciekawy sposób: Szuka się zawiązku pomysłu, śledzi się fazy jego rozwoju, wylicza się okoliczności, które się na jego rozszerzenie i pogłębienie złożyły, mówi się o wrażliwości, o poczuciu piękna, które jest równoznaczne z poczuciem pewnej miary i rytmu, wreszcie o wysokiej syntetycznej zdolności artysty — i uważa się w końcu to wszystko jedynie za conditio sine qua non, a nie za przyczynę powstania arcydzieła! Dopiero pewnego pięknego poranku lub wieczora przychodzi sobie deus ex machina — natchnienie, i znalazłszy grunt dla siebie przygotowany, zaczyna tworzyć! Zaiste, hipostazya w najgorszym rodzaju.

Leży to już w naturze i w κατ'ἐξοχήν syntetycznym charakteru sztuki, że nie rada pokazuje żmudne drogi, które przejść musiała, nim w pełnym rynsztunku oczom świata się stawi. Nie można mieć więc za złe artystom samym, że pracę swego ducha wyrazem „natchnienie“ pokrywają. Im to wolno, sumiennym krytykom jednak — nie.

Analiza psychologiczna, którą Hösick przeprowadza, jest głęboka i rzetelna, właśnie dlatego, że takiej zagadkowej „nierozłożonej reszty“ nie pozostawia. Bezstronność autora zasługuje również na uznanie: Nie potępia on wprawdzie charakteru Słowackiego, jak to do niedawna było w modzie, ale ma na wady wielkiego poety oczy otwarte i nie stara się go usprawiedliwiać tam, gdzie na usprawiedliwienie nie zasługuje, owszem, nieraz przeciwnikom jego słuszność przyznaje.

Rzecby można, że w p. Hösicku dwóch jest ludzi: jeden ścisły badacz, który z skrzętnością, iście godną niemieckiego uczonego, zbiera materyały i do wątka rzeczy wszędzie dojść się stara, — drugi, pełen fantazyi literat, puszczający się na śmiałe konstrukcye i umiejący każdy, najdrobniejszy nawet fakt wyzyskać. Nadto bujna fantazya rzadko dziełu poważnemu na pożytek wychodzi; trzeba jednak przyznać, że Hösickowi oddała nieraz dobre usługi. Ma jej to przedewszystkiem do zawdzięczenia, że potrafił się niejako wżyć w Słowackiego, jego oczyma na świat patrzeć, jego sercem czuć. Wszelka analiza, a zatem i psychologiczna, ma charakter destrukcyjny: pokazuje nam tylko czynniki i motywy, kółka i śrubki, ale całej machiny — żywego człowieka, przedstawić nie jest w stanie. Tutaj konieczna jest zdolność syntetyczna — fantazya. Nie mielibyśmy też autorowi bynajmniej za złe, owszem, przyznalibyśmy mu zupełną słuszność, gdyby się był tylko tam fantazyą posługiwał, gdzie mu chodziło o odtworzenie na podstawie nielicznych faktów zewnętrznych pełnej, żywej duszy Słowackiego; nie możemy go jednak usprawiedliwić tam, gdzie z domysłów buduje opowieść o zewnętrznych stosunkach i czynach poety. Przezornie na początku zdania postawione słówko: „prawdopodobnie“ lub „zdaje się“ nie ma w tym względzie żadnego znaczenia.

Niepodobna odmówić dziełu znacznych zalet literackich. Styl Hösicka jest płynny, język poprawny, a sposób przedstawiania rzeczy jasny. Niektóre ustępy, jak np. śmierć Słowackiego, posiadają wprost wartość artystyczną. W polemice jest p. Hösick bystry i cięty: umie wynaleść słabe strony przeciwnika i skorzystać z nich. Mimo te zalety, cierpi książka cała na jedną wielką wadę, a mianowicie jest za rozwlekła. Odnosi się to szczególnie do tomu pierwszego, który śmiało, bez szkody dla treści, mógłby o połowę przynajmniej być krótszy. Również wytknąć należy powtarzanie aż do znudzenia jednych i tych samych zwrotów lub wyrażeń, które się autorowi raz spodobały. Tak np. w pierwszym tomie „dworek między Czerczą a Bazylianami“ i „dziecko z czarnymi oczyma“ prześladują czytelnika na każdej niemal karcie.

Jerzy Żuławski.

Konopnicka Marya. *Nowele.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1897.

Do dwu poprzednich zbiorów nowel i obrazków („Moi znajomi“ w r. 1890 i „Na drodze“ w r. 1893), przybywa zbiorek trzeci pod powyższym ogólnym tytułem, zawierający nowel dziesięć przeważnie pierwszorzędnej wartości. Pierwsza z szeregu „Panna Florentyna“ jest delikatnie wycieniowanym rysunkiem szwaczki, starej panny, która jako córka urzędnika, zakosztowawszy nieco nauki na pensyi, ma podwójny tytuł do czegoś lepszego i z „hołotą“ nie chce mieć nic wspólnego. Fatum daje jej matkę, której w sferze praczek i robotnic najlepiej, i kiedy panna Florentyna wyszła po chorobie ze szpitala, znalazła ją nie gdzieindziej, jak — między dziadówkami w kruchcie Bernardynów. Na nic się nie zdała czuła opieka córki, na nic zmiana mieszkania — matka zakosztowawszy raz jałmużny, uważała ją za również godziwy zarobek jak np. szycie. Przemocą prawie wydarła się córce i poszła do kruchty, a kiedy Florentyna po kilkutygodniowej nieobecności w Warszawie wróciła, już matki nie zastała ani w kruchcie, ani w szpitalu, bo ją przykryła święta ziemia.

„Stacho Szafarczyk“ to czternastoletni bohater, który dla idei zatrzymania ojcowskiej spuścizny, i nie wprowadzania do chałupy ojczyma, sam pracuje za dorosłego mężczyznę, aż pada wśród zawodu przy koszeniu żyta, wysilony, krwotokiem płucnym zmożony.

„Krysta“ stała się ofiarą nieprzezornej matki. Jej Jantochna, mąż dopiero co poślubiony, musiał iść w sołdaty, a ona została w domu z myślami o nim i z młodym parobkiem Pawłem. Myśli rozwiewały się w mgłę i ulatywały w miarę, jak czas rozstania się oddalał, a skoro przez dwa lata nie dawał Antek znaku życia o sobie, Krysta uległa nie popędowi serca, ale gorącej krwi... Pawła nie cierpi, a jednak on jest ojcem dziecięcia, które oto przy niej kwili, a jej się to wszy-

stko wydaje snem strasznym, bo rzeczywistość byłaby za okrutną. Myśl o Antku wraca teraz bez przestanku i obawa jego powrotu; nią też wiedziona więcej, niż argumentacyą matki, idzie, aby dać w dzień zaduszny na mszę za Antka, pewnie już dawno zmarłego, gdy wtem spotyka najpierw wieść o Antku, a potem i jego samego z powrotem. Serce w niej drży, jak liść osikowy, kiedy musi przed nim wyznać wbrew faktom, że mu wierności dotrzymała! Pozostaje jedno tylko wyjście ze strasznego położenia, to śmierć — i to śmierć najłatwiejsza, w falach wezbranego potoku.

„Niemczakami“ przezwano dwu wątłych chłopczyków z matki Polki ale ojca Niemca zrodzonych, którzy dla nabrania sił i zdrowia przybyli na wieś w krakowskie, gdzie ich dziadek przebywał. Odbijają oni swem ułożeniem i delikatnem obejściem od innych dzieci, ale nie mogą sobie pozyskać serca dziadka. który pełen szlacheckiego animuszu i dawnych reminiscencyj, synów gospodarza kształci na rycerzy, ale się odwraca od własnych wnuków „Niemczaków“. Ale krew nie woda... Chłopcy nabrawszy zdrowia i sił, sami naśladują ruchy i zwroty przez dziadzia obcym wskazywane, nawet siadają na koń i sprawiają niespodziankę dziadkowi, który rozczulony, ze łzami w oczach, tuląc ich do piersi wołał: „Nasza krew! Nasza... Nasz ród stary! poczciwy! szlachecki!“ A jakże musiał uściskać starszego, kiedy ten po przybyciu ojca rzekł: „Ty do mnie, ojciec, po polsku mów, bo ja ciebie nie rozumiem!“

„Ze szkoły“ jest obrazkiem małego światka wiejskiego, jego psot, ambicyj, intryg, smutków i zazdrości. Biegnąca wiecznie Bronka, i goniący za nią Julek, kulas, tworzą wybornie uchwyconą parę wiejskich dzieciaków; nienawiść pokolenia męzkiego, a nawet pogarda dla drobiazgu w spodnice odzianego jest niezmiernie prawdziwie uchwycona. Tragiczny los Julka nie tyle dotyka rodzinę, która dumną jest z tak wspaniałego, przez paniczyków urządzonego, pogrzebu, ile biedną Bronkę, której odtąd braknie towarzysza gonitwy.

Również świat dziecięcy, ale z innych stron i w innych okolicznościach, przedstawiony w nowelce p. t. „Z włamaniem“. Pięciu chłopaków podlaskich wykradło z przybudówki do chaty funt masła i trzy krajanki sera, a dostali się tam z pomocą zakrzywionego kija. Sąd przysięgłych, spiesząc się na swoje przyjemności, poszedł za głosem prezesa i zakwalifikował czyn ten, jako kradzież z włamaniem, co sprowadziło na malców ciężkie więzienie.

Sprawom sądowym i więziennym poświęca jeszcze autorka trzy inne końcowe obrazki pt. „Podług księgi“, „Jeszcze jeden numer“ i „Onufer“. Korzystając z otwarcia bramy przy dowożeniu artykułów żywności, aresztant zwany „Cyganem“ uciekł, a złapany, doznał od współtowarzyszów takiej kary przez obicie, że w parę dni umarł. Po śmierci skonstatowano, że on już przed ucieczką powinien był być uwolniony; nieszczęśliwy p. dozorca nie mógł się obronić później pytaniom innych więźniów, ile jeszcze „podług księgi“ siedzieć mają.

„Jeszcze jeden numer“ to nieszczęśliwa, która uległa czy uwiedzeniu, czy prawu wojennemu, i po wojnie rosyjsko-tureckiej znalazła się z jakimś oficerem w mieście. Kiedy się mu sprzykrzyła, oddał ją w opiekę władzy; jako niemającą legitymacyi osadzono w więzieniu, w którem jak ptak schwytany marniała powoli.

„Onufer“ był snadź urodzony pod nieszczęśliwą gwiazdą. Po pożarze wsi rodzinnej, przyszedł na służbę do miasta i dostał się do kupca, który miał zwyczaj złość swoją wywierać bez przyczyny na parobku i chłopcu sklepowym, sierocie. Wspólna dola połączyła obu, a Onufer, przywiązawszy się do chłopca, dla niego tylko nie opuszczał sklepu. Pewnej niedzieli pan oblał gorącym krupnikiem Onufra, poczem położył się dla poobiednej drzemki. Zobaczywszy śpiącego porobek, nie mógł pokonać w sobie złości, porwał ciężarek z wagi i na miejscu śpiącego zabił, gdy zaś w tej samej chwili nadszedł chłopiec, rozjuszony Onufer tym samym ciężarkiem na miejscu go trupem położył. Zasądzony na więzienie, strasznie cierpiał, widząc ciągle przed sobą ulubionego chłopca, którego zamordował. Po nocach spać nie mógł, ciemności bał się i dlatego współwięźniowie pastwili się nad nim. Skazany do ciemnicy, zmarniał zupełnie ze strachu i samotności.

„Obrazki więzienne“ odznaczają się podobnie, jak i inne autorki utwory, niezwykle subtelną obserwacyą i odczuciem cierpień dusz pokrzywdzonych. Istotnie bywa to często, że „summum ius, summa iniuria“, ale to wyszukiwanie najdrastyczniejszych przykładów, i zwracenie ostrza sprawiedliwości przeciw niej samej tylekroć w utworach p. Konopnickiej prozą i wierszem napotykaliśmy, że mimowolnie posądza się autorkę o pewną jednostronność, o wadę organiczną oka, które jasnych barw niedostrzegając, za ciemnemi tylko goni, i wyszukuje je, choćby nawet pod ziemią. Można się rozkoszować artyzmem poetki i podziwiać niepospolity talent analizowania dusz ludzkich, ale śledząc za myślą przewodnią, za etycznym pierwiastkiem, nie trudno jest zgubić się w domysłach. To też przeczytawszy taki obrazek „w słońcu“ malowany jak „Maryanna w Brazylii“, w którym cienie tak po mistrzowsku złagodzone a światła tak wymodelowane, chciałoby się prosić poetkę o więcej takich, i o więcej takich jak „Niemczaki“, bo cierpień i smutków jest tyle, że balsamu żywota nigdy nie może być zanadto.

Roman Zawiliński.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

P. Albert Weiss w wychodzącej w Halli „Bibliothek der Gesamtlitteratur des Inn- und Ausländer“ pomieścił tom „Polnisches Novellenbuch in deutschen Gewande“. zawierający szkice *Orzeszkowej, Marenowej, Hajoty, Dygasińskiego* i innych.

P. Emma Ettinger przekłada na język niemiecki powieść *Adama Krechowieckiego*: „Jestem“.

Zmarły Arkadjusz Tołoczanow, prezes dyrekcyi głównej warszawskiego Tow. kredyt. ziemskiego, który doborowy swój księgozbiór zapisał Bibliotece Głównej w Warszawie, pozostawił w rękopisie całkowity przekład „Irydyona“ *Zygmunta Krasińskiego*

„Vaterland“ wiedeński, ukończył w tych dniach druk powieści historycznej *Teodora Jeske-Choińskiego* pt. „Gasnące słońce“ w przekładzie niemieckim. Powieść ta wychodzi obecnie w drugiem piśmie, w „Volksblatt für Stadt und Land“, a zacznie niebawem wychodzić w Budapeszcie w przekładzie węgierskim. Tegoż autora „Listy z Rzymu“ drukowane w „Kuryerze warszawskim“ temu dwa lata, pomieściły w przekładzie czeskim pragskie „Listy Politicke“.

Teatr narodowy czeski wystawił jednoaktową sztukę *Bronisława Grabowskiego* p. t. „Drugi raz“. Krytyka przyjęła ją przychylnie; „Hlas naroda“ poświęcił jej cały fejleton.

Korzeniowski J. Napřed matinka, veselohra o jednom jednani, z polštiny přeložil K. J. Schulz. Praha, M. Knapp, 1897. Przekład komedyi: „Pierwej mama“.

„Syn otieczestwa“ podał w przekładzie artykuł p. *Wł. Rabskiego*: „O stosunkach narodowościowych w Poznańskiem“ drukowany w r. b. w Ateneum. Redakcya we wstępie twierdzi z rozczulającą naiwnością, że w Polsce nie zwracał nikt nigdy uwagi na powołanie ludu do życia publicznego.

Starkel Juliusz. Červena čepička, pohádka polskym ditkám, milé mládeži české, přeložil Petr Skrlicky. Praha, 1897.

— Lacerta a Bufo neboli navštěvou u královny ještěrek a w krale žab, přeložil Petr Skalicky. Tamże, 1897.

Fredro Aleksander. Im Kampfe mit einem Gespenst, ein Spukerlebniss des Grafen... übersetzt von Victor R. Lang in Lemberg. Lipskie Psychische Studien w zeszycie listopadowym z r. 1897.

Wincentego Łosia „Małżeństwa współczesne“ drukują w przekładzie „Birżewyja Wiedomosti“.

„Mirowyja Otgołoski“ zamieściły w przekładzie nowelę *St. Rzętkowskiego* p. t. „Serce rubinowe“.

W fejletonie gazety rosyjskiej „Żizń i iskustwo“, wychodzącej w Kijowie, znajduje się przekład noweli *Maryi Konopnickiej* p. t. „Krysta“.

Umiński W. Niewiedomyj mir, Mars i jego żitieli, powiest' dla junoszestva, pieriewod F. W. Dombrowskago. Petersburg 1897 r.

„Sen na kwiatach“ *Kl. Junoszy*, drukuje w przekładzie miesięcznik petersburski „Czasopismo zagranicznej literatury, sztuki i nauk“.

Wiedeńska „Die Zeit“ pomieściła przekład kilku utworów prozą *K. Tetmajera* p. t. „Melancholie“.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

We wrześniowym zeszycie „Cosmopolis“ pomieścił p. *Stanisław Rzewuski*, znany autor dramatów, obszerniejszy artykuł o Mickiewiczu. Na wstępie rozwodzi się autor nad lojalnością dzisiejszych Polaków i zaznacza, że jest wyznawcą idei panslawizmu, szczerego zjednoczenia się z cywilizacyą rosyjską, „a to w myśl zasad wyznawanych przez mego mentora, p. Spasowicza“.

Towarzystwo bibliograficzne w Paryżu urządza w kwietniu r. p. międzynarodowy zjazd bibliograficzny. Do członków Komitetu należy delegat Akademii krakowskiej w Paryżu pan *Konstanty Górski*, który odczyta na kongresie referaty: „O literaturze polskiej“ i „O polskich wydawnictwach peryodycznych“.

Balzer Oswald. Offenes Schreiben an Dr. Theodor Mommsen, Prof. an der Universität in Berlin, aus Anlass des in der „N. Fr. Presse“ von 31 October 1897. Nr. 11.923 veröffentlichten Aufrufes „An die Deutschen in Oesterreich“, Lemberg 1897.

Grabiński Jos. le comte. Un ami de Napoléon III. Le comte Arese et la politique italienne sous le second empire. Paris 1897.

Spalikowski Ed. dr. Etudes d' anthropologie normande, fascicule II. L'enfant en Normandie. Paris 1897.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

W zeszycie sierpniowym kijowskich „Wiadomości uniwersyteckich“ pomieścił *prof. Florinskij* rozprawę: „Postępy opracowania języka polskiego w ciągu lat 25“. Autor w ogólnym poglądzie oddaje uznanie naszym uczonym językoznawcom, a następnie przebiegłszy dzieje gramatykarstwa i słownikarstwa przed r. 1860, około którego rozpoczął się „ściśle naukowy“ okres naszego językoznawstwa, przegląda polskie pisma filologiczne, wymienia zasługi wybitniejszych naszych i obcych pracowników, którzy się językoznawstwem naszem zajmowali, kończy wreszcie spisami bibliograficznemi, zawierającemi około 350 tytułów.

Emil Castelar ogłosił w „Heraldo de Madrid“ allegoryę odnoszącą się do nas p. t. „Historia de un amor“. Sympatyczną tę fantazyę, oznaczającą się swoją drogą nieznajomością naszych stosunków, podał „Głos narodu“ w przekładzie p. Alfreda Schlichtinga.

W Moskwie ukazał się tom I-szy wydawnictwa p. t. „Dokumenty archiwum moskiewskiego ministeryum sprawiedliwości“. Tom ten obejmuje: Inwentarz dóbr króla Kazimierza; granice Litwy w r. 1523; inwentarze rozmaitych dóbr, miasteczek, zamków i dworów w latach od 1525—1565 roku, sejmy — walne wileńskie 1563—1565 r., grodzieńskie 1567—1568 i lubelski 1569 roku, opis starostwa beresteckiego w 1566 r., dokumenty dotyczące sejmów i historyi własności ziemskiej.

W miesięczniku rosyjskim „Russkoje Obozrenie“, w zeszycie wrześniowym, znajduje się praca p. *Kraczkowskiego* pod tyt.: „Współpracownicy ks. Czartoryskiego w sprawie organizacyi oświaty publicznej w okręgu naukowym wileńskim“.

May Mart. Sind die fremdartigen Ortnamen in der Provinz Brandenburg und in Ost-Deutschland slavisch oder germanisch? Frankfurt a. M. 1897.

Looshorn Jos. Der hl. Martyrer Josaphat Kuncewicz, Erzbischof von Polock aus dem Basilianer Orden, nach dem Lateinischen des unirten Bischofs Jak. Susza aus dem gleichen Orden bearbeitet, mit einem geschichtlichen Überblicke über die unirten Ruthenen in Polen und Russland. München. 1897.

Znany historyk, *prof. Schlieman*, wykłada obecnie w uniwersytecie berlińskim historyę rewolucyj polskich („Geschichte der polnischen Revolutionen im XIX. Jahrhundert“); zaś prof. A. Brückner wykłada historyę literatury polskiej.

Umaniec F. M Gietman Maziepa, istoriczeskaja monografija. Petersburg 1897.

Partsch J. dr. prof. Literatur des Landes- und Volkskunde der Provinz Schlesien, Heft 5. Breslau 1897.

Młody kompozytor czeski, *Karol Moor*, napisał symfonię do XII. księgi „Pana Tadeusza". Jest to pierwsza kompozycya większych rozmiarów. W zeszłorocznym koncercie wystąpił z ciekawym „Tańcem polskim", w którym znać wpływ „Tańców słowiańskich" Dworzaka.

Cziem wyzwano sooruženije w Wilnie w 1597 g. prawosławnago chrama wo imia św. Ducha. Wilno 1897.

Wiadomości literackie.

— *Seweryna Duchińska* obchodzi w tych dniach 50-letni jubileusz pracy literackiej. Sędziwa autorka otrzyma liczne dowody wdzięczności ogółu w postaci zbiorowych adresów, dyplomów i upominków. Redakcya Przeglądu literackiego składa na tem miejscu czcigodnej jubilatce życzenia długich lat i ujrzenia choć przedświtu ziszczenia tych ideałów, którym ona zawsze wiernie i gorąco służyła.

— *Michał Bałucki* pisze dla naszego Przeglądu swoje wspomnienia z lat 1860—1865. Będzie to charakterystyka ówczesnej krakowskiej drużyny literackiej na tle życia koleżeńskiego. Początek tych wspomnień damy już w przyszłym numerze Przeglądu.

— *Karol Estreicher* obchodził w kole rodzinnym 80-letnią rocznicę urodzin.

— Warszawskie pisma illustrowane: „Tygodnik illustrowany", „Wędrowiec", „Biesiada literacka" i „Kurjer Niedzielny" uczciły rocznicę śmierci Mickiewicza artykułami i rysunkami. Pierwsze z tych pism podało między innemi reprodukcyę uniwersyteckiego dyplomu Mickiewicza.

— „Neron Chrystyanizmu", powieść historyczna utalentowanego młodego autora, kryjącego się pod pseudonimem *W. Gozdawa*, pojawi się wkrótce w handlu księgarskim. Powieść tę jak donosi „Życie" ma poprzedzać przedmowa Lwa Tołstoja,

— *Gabryjela Zapolska*. pisze dwie nowe sztuki: „Antek Nędza" i „Jojna Firułkes".

— Pan *Wacław Rolicz Lieder* zapowiada trzytomowe wydawnictwo swych dzieł poetyckich.

— „Z burz życia" dramat w 5 aktach p. *T. Konczyńskiego* pojawi się wkrótce na scenie teatru poznańskiego i łódzkiego. Dramat ten jest osnuty na tle stosunków mieszczańskich.

— Redakcya „Głosu" zapowiada wydawnictwo dzieła Jana Hobsona p. t.: „Rozwój kapitalizmu współczesnego", które będzie bezpłatnym dodatkiem dla prenumeratorów tego tygodnika. Jako drugi dodatek wyjdzie K. Seignobosa „Historya polityczna Europy współczesnej" 1814—1886.

— P. *Kazimierz Krauz* współpracownik kilku pism naszych, (pracę jego p. t.: „Podziemna przyszłość ludzkości" rozpoczęło drukować „Życie") został powołany do objęcia katedry monizmu ekonomicznego w wolnem kolegium socyologicznem w Paryżu.

— W Berlinie 15. listopada ukazał się pierwszy numer pisma polskiego dwutygodniowego „Kurjer handlowo-przemysłowy".

— P. *Jan Witort* ukończył dzieło p. t.: „Zarysy prawa pierwotnego".

Najświeższe nowości.

Baranowski Bolesław. Seminarya nauczycielskie w Galicyi. Lwów, 1897, str. 54.

Bohdanowicz J. Cztery kuligi, powieść historyczno-obyczajowa z końca XVIII wieku, dwa tomy w jednym. Gródek, 1898, str. 135 i 137. 1 złr. 80 cnt.

Chamiec Xawery. Tajemnica Pireneów. Warszawa, G. Sennewald, 1897, str. 37. 45 kop.

Chmielowski P. & E. Grabowski. Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach, tom II: Czasy nowożytne. Warszawa, nakł. T. Paprockiego i Sp., 1896, str. 648. 3 rs. 75 kop. za obydwa tomy 8 rs. 50 kop.

Federowski Michał. Lud białoruski na Rusi litewskiej, materyały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877—1881. Tom I: Wiara, wierzenia i przesądy ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy i Sokółki. Kraków, nakł. Akademii, 1897, str. 509.

Friedberg Sydon dr. Prawica i lewica, sztuka ludowa w 3 aktach, z muzyką, podłożonymi śpiewami i tańcami. Poznań, nakł. A. Cybulskiego, 1898, str. 146 i 19. 2 marki.

Galasiewicz Jan Kazimierz (Kazimierczuk . Aby handel szedł, obrazek ludowy w 1 akcie z muzyką, podłożonymi śpiewami i tańcami. Poznań, nakł. A Cybulskiego, 1898, str. 68 i 24, 1 marka.

Hoesick Ferdynand. Zagadkowy królewicz, z powodu książki dra Wł. Matlakowskiego o Hamlecie. Warszawa, druk Wieku, 1897, str. 40.

Iwański Jan. Poezye. Warszawa, Borkowski & Karpowicz 1897, str. 142, 75 kop.

Junosza Klemens. Drobiazgi, kartki ulotne zebrane z pism humorystycznych. Warszawa, nakł. redakcyi Muchy, 1898, str. 151. 1 rukel.

Konopnicka Marya. Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, str. 479 i 1 nl. 2 rs.

Kopera Feliks dr. Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu w historycznem muzeum bazylejskiem. Kraków, nakł. Akademii umiejętności 1897, str. 29, z 11 cynkotypami w tekście,

Kotarbiński Jozef. Niezdrowa miłość, szkice obyczajowo-psychologiczne. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, 1898, str. 360, 1 rs. 50 kop.

Lenartowicz Teofil. Zbiorek poezyi dla młodzieży. Warszawa, A. Rzążewska, 1898, str. 53, z portretem autora. 10 kop.

Łoś Wincenty hr. Chłop. Warszawa, nakł. Centnerszwera 1897, str. 196, 2 rs.

Matuszewski Ignacy. Swoi i obcy, pokrewieństwa i różnice, zarysy literacko-estetyczne. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, 1898, str. 512, 2 rs.

Miłkowski Stanisław. W tygrysich szponach, wspomnienie. Poznań, nakł. A. Cybulskiego, 1897, str. 96, 50 fen.

Nagora Kazimierz. Syn wolności, obrazek dramatyczny z 1831 r. w 3 aktach. Poznań, nakł. A. Cybulskiego, 1898, str. 68, 1 mar. 25 fen.

Ostrowski Juliusz hr. Księga herbowa rodów polskich, zeszyt 1. Warszawa, nakł. B. Bolcewicz, 1897, str. 32 i 16, z rycin. w tekście.

Pietkiewicz Zenon. Szkice społeczne. Warszawa, z kasy im. Mianowskiego, 1898, str. 263, 1 rs. 20 kop.

Porębowicz & Grabowski. Dzieje literatury powszechnej, z ilustracyami, tom IV. część II; Dzieje literatury nowożytnej, okres III; Czasy prądów rewolucyjnych, opracowany przez Edwarda Porębowicza i Bron. Grabowskiego. Warszawa, nakł. S. Lewentala, 1897, str. 800. 3 rs.

Pułaski Kazimierz. Szkice i poszukiwania historyczne, serya II. Petersburg, nakł. K. Grendyszyńskiego, 1898, str- 360. 1 rs. 80 kop.

Rojan Kazimierz. Szczęście, powieść tom I i II. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Szmidta, 1898, str. 199 i 202. 2 złr. 80 cnt.

Selim. (Władysław Bukowiński). Z marzeń i życia. Warszawa, nakł. M. Gluck.berga, 1898, str. 209. 1 rs. 20 kop.

Skirmuntt K. Nad Niemnem i nad Bałtykiem w zaraniu dziejów, I. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, 1897, str. 163, z kartą geogr.

Sofokles. Antygona, tragedya, przełożona na język polski przez Kazimierza Morawskiego. Kraków, nakł. autora, Spółka wydawnicza 1898, str. 59. 40 ct.

Tegner Ezajasz. Ulotne poezye, przełożył Wawrzyniec Benzelstjerna-Engeström. Poznań, 1897, str. 131.

Temberski Stanisław. Roczniki, 1647—1656, wydał dr. Wiktor Czermak (Scriptores rerum polonicarum, XVI). Kraków, nakł. Akademii umiej., 1897, str. 388. 3 złr.

Trampczyński Włodzimierz. Ukojenie, powieść współczesna. Warszawa, nakł. G. Centnerszwera, 1898, str. 285. 1 rs. 20 kop.

Nekrologia.

Jakób Giejsztor jeden z najlepszych naszych bibliografów zmarł w Warszawie 15. listopada w 72 roku życia. Człowiek niepokalanej prawości w życiu prywatnem i publicznem. Jako obywatel litewski był w swoim czasie jednym z najwybitniejszych rzeczników uwolnienia ludu z poddaństwa. Z majątku pozostała mu tylko wspaniała biblioteka, która mu służyła za podstawę do założenia w Warszawie antykwarni obfitującej w rzadkości bibliograficzne. Zmarły był najszlachetniejszym typem antykwarza-amatora. Wszystkie nasze publiczne biblioteki mają mu wiele do zawdzięczenia.

Józefa Kamocka, urodzona w r. 1830 w Częstochowie, zmarła d. 11. listopada w Warszawie, Odznaczyła się jako gorliwa nauczycielka i przewodniczka młodzieży żeńskiej. Wydała kilka podręczników do języka polskiego, oraz kilka książek do nabożeństwa, cieszących się niezwykłym popytem.

Władysław Walderowicz, kupiec, zmarł w Warszawie w połowie listopada. W „Initiation“ drukował rzecz o okultyzmie Juliusza Słowackiego. Tłomaczył wiele dzieł naukowych. Był współpracownikiem „Przeglądu Tygodniowego“.

Kazimierz Filipowski, długoletni członek i sekretarz redakcyi Kurjera Warszawskiego zmarł 18 listopada w Abbazji.

Z Epigramatów i aforyzmów literackich.

O pismach peryodycznych.

Raz gospodarz na wiosnę gęsto zasiał pole,
A w jesieni po trudach pracy i mozole,
Gdy zboże z jego łanów zwiezionem zostało,
Znalazł w niem wiele słomy, a ziarna zbyt mało.
Ja patrząc na te snopy tak płonne, choć liczne,
Myśliłem: to są u nas pisma peryodyczne.

Piękna edycya.

Dzieł swych wydanie zrobił pan Krzysztof wspaniałe;
I prawda: znaczny na to wyłożył kapitał!
Lecz mniema, że wydatki już skończone całe;
Jeszczeż trzeba zapłacić, żeby je kto czytał.

Na krytyków.

Niech jeszcze dobre niebo tem Polskę obdarzy,
By miała mniej krytyków, a więcej pisarzy;
Bo z naszem gospodarstwem podobieństwo mają:
Jeszcze drzewa nie wzrosły, a już wycinają.

Ant. Górecki.

Sprostowanie. W zeszłym nrze „Przeglądu“ pod artykulikiem w „Uwagach“ o Chopinie p. F. Hösicka, mylnie podano jako źródło *Głos*, gdyż artykulik ten pochodził z *Życia*. Stało się to skutkiem nieuwagi przepisującego, który mając zakreślone do przepisania dwa artykuliki, jeden z „Głosu“, drugi z „Życia“, poprzemieniał podpisy, co można usprawiedliwić tem, że artykulik z „Głosu“ (dotychczas w „Przeglądzie“ nieumieszczony) traktuje również o działalności literackiej p. Hösicka.

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.